

**LECH
KACZYŃSKI**

LECH KACZYŃSKI

Biografia polityczna 1949–2005

SŁAWOMIR CENKIEWICZ ADAM CHMIELECKI
JANUSZ KOWALSKI ANNA K. PIEKARSKA

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Copyright © Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2013
All rights reserved

Opieka redakcyjna
Jan Grzegorzcyk
Tadeusz Zysk
Magdalena Gauer
Marta Stołowska

Projekt graficzny okładki
Przemysław Kida

Zdjęcie na okładce
Leszek Pękalski

Opracowanie graficzne i techniczne
Barbara i Przemysław Kida

Rozdziały I-V: Sławomir Cenckiewicz
Rozdziały VI, VII, IX i X: Adam Chmielecki
Rozdział VIII: Anna K. Piekarska
Rozdział XI: Janusz Kowalski

Autor i Wydawca dołożyli wszelkich starań, by ustalić autorstwo wykorzystanych w książce fotografii. Nie zawsze było to jednak możliwe. W razie wątpliwości prosimy o kontakt z Wydawcą

Wydanie I

ISBN 978-83-7785-229-3

Publikacja powstała w koedycji z **SREBRNA** Sp. z o.o.

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Pamięci Jadwigi Kaczyńskiej
(1926–2013)

SPIS TREŚCI

WSTĘP	9
1. WARSZAWIAK (1949–1971)	19
<i>Korzenie (21) — Dzieciństwo i młodość (36) — Studia (50)</i>	
2. SOPOCIANIN (1972–1980)	63
<i>Wykładowca uniwersytecki (65) — Maria Mackiewicz (70) — Zderzenie z bezpieczeństwem (75) — Czynny antykomunizm (80) — Trójmiejski ruch oporu (91) — Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża (104) — Taniec na linie (138)</i>	
3. DORADCA (22–31 sierpnia 1980)	155
<i>Doradca Prezydium MKS (157) — Zapasowy wariant „B” (168) — Współtwórca porozumienia (177)</i>	
4. SOLIDARNY (1980–1981)	195
<i>Doradca Prezydium MKZ (197) — Zamach Kuronia (201) — W „Gwiazdozbiornie” (223) — We władzach gdańskiej „Solidarności” (241) — Delegat (249)</i>	
5. KONSPIRATOR (1981–1989)	267
<i>W Strzebielinku (269) — Biuro Wałęsy (278) — Gry operacyjne (301) — Bój o przetrwanie (308) — Między „dworem” a „familiją” (321) — Strajki ’88 (338) — Magdalenkowa ugoda (360)</i>	
6. ZWIĄZKOWIEC (1989–1991)	379
<i>Wybory czerwcowe (381) — Wielka gra (392) — Senator (403) — Zastępca (409) — Wiceprzewodniczący (432) — „Przyspieszenie” (450) — Rząd Bieleckiego (457) — Porażka (461)</i>	
7. PAŃSTWOWIEC (1990–1993)	475
<i>Minister stanu (477) — Konflikt z Wałęsą (493) — Wojna o lustrację (515) — Klęska prawicy (531) — Szafa Lesiaka (534)</i>	

8. PREZES NAJWYŻSZEJ IZBY KONTROLI (1992–1995)	543
<i>Decyzja (545) — Idealny prezes NIK (547) — Idealny organ kontroli państwowej (550) — Spór o zakres kontroli państwowej (555) — Głosowanie (558) — Lecha Kaczyńskiego koncepcja kontroli państwowej (562) — Kadry (565) — Szkolenia (576) — Reorganizacja NIK (577) — Całościowe badania systemowe (583) — Prywatyzacyjne gry (584) — „Polowanie” na ministra Lewandowskiego (586) — Wybory 19 września 1993 r. (591) — Afery (593) — Samorządy (596) — Administracja państwa (599) — Konfrontacja (602) — Ocena (604) — Fotografowanie rzeczywistości (607) — Współpraca z instytucjami państwowymi (609) — Człowiek Roku 1994 (614) — Ustawa o NIK — ukoronowanie pracy (615) — Odwołanie prezesa NIK (624) — Brak merytorycznych zarzutów (629) — Pożegnanie (631) — Wspomnienia współpracowników (632)</i>	
9. PROFESOR (1995–2000)	655
<i>Prezydent dla Polski (657) — Uczony (670) — Ekspert (680)</i>	
10. MINISTER (2000–2002)	689
<i>Wobec AWS (691) — Szeryf minister (698) — Sprawa Jedwabnego (726) — Prawy i sprawiedliwy (742)</i>	
11. PREZYDENT WARSZAWY (2002–2005)	759
<i>Reformy ustrojowe w 2002 r. (761) — Kampania wyborcza (768) — Miejsce samorządu w państwie (781) — Wizja prezydentury (783) — Koalicje Kaczyńskiego (788) — 1130-dniowa wojna o kompetencje (798) — Ratusz jest mój! (810) — Szeryf Kaczyński (823) — Wydziały Obsługi Mieszkańców (835) — Rozliczanie „układu warszawskiego” (837) — Porządki w warszawskich finansach (849) — Inwestycje po nowemu (855) — Mosty Platformy — kłopoty Kaczyńskiego (869) — Pod górę (876) — Porządki architektoniczne (889) — Prezydent od teatrów (893) — Dla zwykłych ludzi (897) — Polityka historyczna (905) — Muzeum Powstania Warszawskiego (917) — Aktywna komunikacja medialna (926) — Prezydentura przełomów (932)</i>	
DOJRZEWANIE DO PRZYWÓDZTWA	
— ZAMIAST ZAKOŃCZENIA	961
Wykaz skrótów	967
Bibliografia	973
Indeks osobowy	1001

WSTĘP

Nigdy nie przypuszczałem, że zostanę kiedyś współautorem naukowej biografii politycznej Lecha Kaczyńskiego. I wcale nie dlatego, że zmarły tragicznie prezydent Rzeczypospolitej nie był entuzjastą mojego pisarstwa historycznego¹. Kiedy po raz pierwszy pomyślałem o biografii Kaczyńskiego, a było to krótko po tragedii 10 kwietnia 2010 r., od razu uznałem, iż jest to zadanie tak trudne, że w zasadzie na razie niewykonalne, chociażby ze względu na skalę zakłamywania życiorysu zmarłego prezydenta i związaną z tym pokusę hagiograficznej odpowiedzi na kłamstwo i „przemysł pogardy”. Z czasem uznałem, że powstanie takiej biografii jest pewnego rodzaju koniecznością, ale powinna ona mieć charakter rozprawy naukowej, w której interpretacje i wizje autora nie przesłonią wykorzystanych źródeł i opisanych faktów. Tym kierowałem się, pracując nad tą książką.

Pisałem książki i mniejsze rozprawy o przeróżnych osobach i ich losach. Ale prawie zawsze były to postaci bardzo wyraziste — bezkompromisowi bohaterowie z narodowego panteonu albo upadli renegaci sprawy polskiej. A o takich pisać jest chyba łatwiej, bo szli przez życie albo prostą drogą, albo krętą ścieżką, by ostatecznie upaść i dołączyć do obozu narodowej zdrady.

Najtrudniej jest pisać biografie politycznych realistów, którzy zdają sobie sprawę z tego, że droga ku Polsce wolnej i silnej wcale nie jest prosta, że wiedzie przez liczne kompromisy, gry taktyczne i piętrowe operacje polityczne. Przyświeca im ten sam cel, co nieskorym do ustępstw, niezłomnym i nieprzejednanym, ale wyróżniającym się odwagą i umiejętnością rozgrywania politycznych szachów. I to tylko oni są gotowi wziąć na swoje barki odpowiedzialność za zbiorowe losy, kiedy wydaje się, że sprawa jest przegrana. Postawy takie są niezwykle rzadkie w polskiej polityce przełomu XX i XXI wieku, gdyż rzecznikami realizmu najczęściej stawali się u nas ludzie „złamanych kręgosłupów”, mający za sobą stalinowską działalność w komunistycznej partii i „postępowych organizacjach katolików”, kalkulujący co najwyżej w kategoriach wewnątrzsystemowej opozycji. Byli także płatni konfideneci cywilnej i wojskowej bezpieki, którzy nawet mimo zerwania związków z tajnymi służbami działali pod groźbą szantażu i psychiczną presją własnej niechlubnej przeszłości. Oni wszyscy swój oportunizm i strach wyrosły z kolaboracji tłumaczyli rzekomym realizmem politycznym.

Zupełnym wyjątkiem wśród naszych realistów był właśnie Lech Kaczyński, który arkanów polityki nie poznawał ani w rodzinie o korzeniach sięgających Komunistycznej Partii Polski, ani w szeregach PZPR, ani też w mieszkaniach i lokalach konspiracyjnych SB. Był żoliborskim inteligentem, w gruncie rzeczy politycznym samoukiem, którego system wartości ukształtowali rodzice (oboje byli żołnierzami

¹ Por. *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali M. Karnowski i P. Zaremba, Kraków 2006, s. 274.

Armii Krajowej), a zwłaszcza matka — Jadwiga z Jasiewiczów Kaczyńska. Oczywiście olbrzymią rolę formacyjną w życiu Lecha Kaczyńskiego (i jego brata Jarosława) zawsze odgrywały książki. Niebagatelny wpływ wywarło także zetknięcie się podczas studiów prawniczych z prof. Stanisławem Ehrlichem i udział w seminarium przez niego prowadzonym.

Podjmując przed ponad dwoma laty wyzwanie przygotowania pełnej biografii politycznej Lecha Kaczyńskiego, uznałem, że w stosunkowo krótkim czasie nie podołam temu zadaniu w pojedynkę. Zaproponowałem więc współpracę innym autorom. I tak z biografią Lecha Kaczyńskiego, sposobem postrzegania przez niego sprawy polskiej i życia zbiorowego oraz kolejnymi etapami jego życia, zmierzyło się grono czworga badaczy: Anna K. Piekarska, Adam Chmielecki, Janusz Kowalski oraz piszący te słowa, który odpowiadał za merytoryczną całość przedsięwzięcia, a także miał swój znaczący udział w uzupełnieniu i ostatecznym kształcie rozdziałów VI, VII, IX i X oraz w wyborze fotografii.

Opowieść o Lechu Kaczyńskim obejmuje lata 1949–2005. Jest więc pierwszą częścią biografii. Część druga, która najpewniej ukaże się na rynku wydawniczym na przełomie 2013/2014 r., rozpoczyna się od opisu zwycięskiej kampanii wyborczej z 2005 r. i poświęcona jest w całości, przerywanej tragicznie katastrofą smoleńską, prezydenturze (2005–2010). Część pierwsza składa się z jedenastu rozdziałów:

rozdziały I–V obejmujące lata 1949–1989 przygotował **Sławomir Cenckiewicz**;
rozdziały VI, VII, IX i X, dotyczące lat 1990–2002 opracował **Adam Chmielecki**;
rozdział VIII omawiający okres kierowania Najwyższą Izbą Kontroli (1992–1995) napisała **Anna K. Piekarska**;
rozdział XI traktujący o prezydenturze m.st. Warszawy (2002–2005) napisał **Janusz Kowalski**.

* * *

Lech Kaczyński, jak wielu krytyków polskiej rzeczywistości po 1989 r., nie miał szczęścia do biografów. Jego dorobek i życiorys stały się po części fragmentem politycznego kłamstwa, które trawi polskie życie zbiorowe po 1989 r.² Dopiero kiedy prezydent Kaczyński zginął tragicznie pod Smoleńskiem, zaczęto pospiesznie — jak się później okazało na krótko — rekonstruować jego życiorys, tym razem o wiele bardziej zbliżony do prawdy³. Poza wywiadami, których sam wcześniej udzielał, i przyczynkarskimi tekstami publicystów nie było w zasadzie z czego czerpać, bo Polska jest wciąż krajem pozbawionym politycznych biografii własnych przywódców. Z czasem powrócono do anormalności i już na przełomie sierpnia i września 2010 r. rozpoczęła się brutalna kampania propagandowa, której celem była delegitymizacja Lecha Kaczyńskiego jako uczestnika Sierpnia '80 i działacza „Solidarno-

² Por. S. Kmiecik, *Przemysł pogardy. Niszczenie wizerunku prezydenta Lecha Kaczyńskiego w latach 2005–2010 oraz po jego śmierci*, Warszawa 2013.

³ Z. Krasnodębski, *Już nie przeszkadza. Szkice polityczne III*, Kraków 2010, s. 389–391 i 468.

ści”. Wsparł ją swoim naukowym i profesorskim autorytetem jeden z czołowych historyków, pisząc skandaliczny pod względem warsztatowym i faktograficznym artykuł publicystyczny, w którym orzekł, że „**nie nie wiadomo o udziale w tych działaniach** [podczas strajku — przyp. S.C.] Lecha Kaczyńskiego, choć był on osobą już wówczas zasłużoną dla środowiska kierującego strajkiem”⁴.

W ten sposób kłamstwu, które towarzyszyło przez lata prezentacji sylwetki i dokonania Lecha Kaczyńskiego, zaczęła sprzyjać „niejawność prawdy” — pisał o tym przed laty Wojciech Chudy. Trafnie wskazywał przyczyny takiego stanu rzeczy, przedstawiając niemal modelową sytuację, której ofiarą stał się także Lech Kaczyński:

Przyczyną może tu być „zamknięte społeczeństwo” (w sensie Karla R. Poppera) lub zmonopolizowane, niedemokratyczne środki przekazu. Wtedy prawda (w wielu swoich uszczegółowieniach) pozostaje w cieniu, otoczona aureolą tajemnicy i ukryta, tak że otwiera się nieograniczona liczba możliwych interpretacji, domysłów i plotek. Wówczas swobodnie funkcjonuje kłamstwo polityczne. Łatwo na przykład rzucić pomówienie, którego nie trzeba potwierdzać. Szybko uzyskują posłuch podejrzenia co do inspiracji niektórych posunięć politycznych („kto za tym stoi”). Kłamstwu na płaszczyźnie politycznej sprzyja chaos informacyjny, komunikacyjny lub moralny. Charakterystyczne, że kłamstwo polityczne kwitnie najbujniej w okresach przejściowych i w sytuacjach społecznej transformacji. Toruje mu drogę brak autorytetów. Jest ubolewania godną cechą naszych czasów to, że coraz mniej jest postaci o kryształowej przeszłości, coraz więcej zaś osób ma rozległe kontakty i układy typu patron — klient. Możliwość kłamstwa zwiększa się, gdy brakuje ludzi, którym można wierzyć bezwzględnie, dominuje zaś w społeczeństwie atmosfera zależności i wzajemnych interesów. Prawdzie wtedy brak oparcia w ludziach⁵.

Z czasem owo kłamstwo publiczne wspierane przez „niejawność prawdy” o Lechu Kaczyńskim przeobraziło się w opisane przez francuskiego filozofa Paula Ricoeura „zapomnienie i pamięć zmanipulowaną”:

Ideologizację pamięci umożliwia repertuar odmian, podsuwanych przez działanie konfiguracji narracyjnej. Strategie zapomnienia zaszczipiają się bezpośrednio na funkcjonowaniu tej konfiguracji: zawsze można opowiadać inaczej — uwypuklając, przemieszczając znaczące akcenty, odmiennie przekomponowując protagonistów, a zarazem zarysy akcji. Dla każdego, kto przeszedł przez wszystkie warstwy konfiguracji i narracyjnej refiguracji od konstytucji tożsamości osobowej po konstytucję tożsamości wspólnot kształtujących strukturę naszych więzi przynależności, główne niebezpieczeństwo

⁴ A. Friszke, *Myśmy tu przyjechali dwaj*, „Polityka” 11 IX 2010. Jest o tym mowa również w rozdziale III.

⁵ W. Chudy, *Kłamstwo jako metoda. Esej o społeczeństwie i kłamstwie* — 2, Warszawa 2007, s. 269.

tkwi w manipulowaniu autoryzowaną narzuconą celebrowaną upamiętnianą historią — historią oficjalną. Narracja jako środek staje się wówczas pułapką, gdyż wyższe moce przejmują jej kompozycję fabularną i narzucają kanoniczną narrację poprzez zastraszenie bądź uwiedzenie, strach lub pochlebstwo. Działa tutaj chytra forma zapomnienia, wynikająca z pozbawienia podmiotów działania społecznego ich pierwotnej zdolności opowiadania o sobie samych. To pozbawienie jednak nie dokonuje się bez potajemnego współudziału, za którego sprawą zapomnienie staje się na poły biernym, na poły czynnym zachowaniem, co widać w przypadku zapominania poprzez unikanie, wyrazie złej wiary związanej z nią strategii unikania, motywowanej przez niejasną wolę niedowiadywania się, nieprzeprowadzania przez środowisko obywatelskie śledztwa w sprawie doznanej krzywdy, słowem: przez pragnienie pozostawania w niewiedzy⁶.

* * *

Pierwszą i jak dotąd jedyną próbę naszkicowania pełnej sylwetki Lecha Kaczyńskiego podjął Piotr Semka⁷. *Lech Kaczyński. Opowieść arcy polska* jest jednak książką publicystyczną, a więc również niezróżdłową i niewolną od błędów. Identyczny charakter ma również książka Piotra Zaremby poświęcona Jarosławowi Kaczyńskiemu, którą z oczywistych względów również wymieniamy w tym miejscu, podkreślając jednakże, że obecnie polityczne życiorysy obu braci wydają się nam o wiele bardziej równoległe i niezależne od siebie aniżeli przed przystąpieniem do pracy nad biografią⁸. Ze względu na liczne błędy faktograficzne i powierzchowność autorami o wiele mniej poważnych prac są: Anna Poppek⁹, Bernadeta Waszkielewicz i Grzegorz Sieczkowski¹⁰ oraz Leszek Pietrzak¹¹.

Lech Kaczyński doczekał się wielu szkiców i biogramów, choć te najpoważniejsze, które wyszły spod pióra Teresy Bochwic¹², Małgorzaty Łątkowskiej i Adama Borowskiego¹³, stanowią zdecydowaną mniejszość.

W literaturze naukowej (monograficznej i źródłowej) działalność polityczna Lecha Kaczyńskiego jest dość często wzmiankowana przy okazji opisu dziejów przed-

⁶ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przekład J. Margański, Kraków 2006, s. 590–591.

⁷ P. Semka, *Lech Kaczyński. Opowieść arcy polska*, Warszawa 2010.

⁸ P. Zaremba, *O jednym takim... Biografia Jarosława Kaczyńskiego*, Warszawa 2010.

⁹ A. Poppek, *Obrączki. Opowieść o rodzinie Marii i Lecha Kaczyńskich*, Warszawa 2010.

¹⁰ B. Waszkielewicz, G. Sieczkowski, *Miłość i przeznaczenie. Trzy pokolenia rodziny Kaczyńskich*, Warszawa 2010.

¹¹ L. Pietrzak, *Dlaczego Lech Kaczyński musiał zginąć*, Warszawa 2012. Przywołujemy tę pozycję ze względu na rozdziały odnoszące się do wcześniejszego fragmentu (sprzed prezydentury) życiorysu L. Kaczyńskiego.

¹² T. Bochwic, *Lech Kaczyński, [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, pod red. J. Skórzyńskiego, Warszawa 2006; przedruk: *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, Warszawa 2007.

¹³ M. Łątkowska, A. Borowski, *Lech Kaczyński, [w:] Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, Warszawa 2010.

sierpniowego ruchu antykomunistycznego¹⁴, „Solidarności”¹⁵, podziemia lat 80.¹⁶, rozmów w Magdalence i przy Okrągłym Stole¹⁷ i historii politycznej Polski po 1989 r.¹⁸, w tym, choć niezmiernie rzadko, jego kariery urzędniczej¹⁹. Niedawno ukazała się również pierwsza publikacja poświęcona myśli prawnej i dorobkowi naukowemu profesora Kaczyńskiego²⁰.

Autorzy biografii Lecha Kaczyńskiego dysponowali na szczęście licznymi relacjami pamiętnikarskimi bohatera książki, z których niewątpliwie najbardziej pożyteczne są dwie publikacje książkowe: *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*²¹ oraz *Lech Kaczyński. Ostatni wywiad*²².

Niezwykle cenną relację Lecha Kaczyńskiego, poświęconą niemal w całości działalności w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża, w formie zapisu dźwiękowego udostępnił nam Maciej Łopiński. Jesteśmy również w posiadaniu obszernej relacji Lecha Kaczyńskiego na temat działalności podziemnej, którą w 2005 r. spisał profesor Andrzej Friszke. Jej treść, w formie maszynopisu wraz z własnymi uwagami, udostępnił nam Jarosław Kaczyński.

Ważnym uzupełnieniem relacji pamiętnikarskich Lecha Kaczyńskiego są książkowe wywiady opublikowane przez jego brata Jarosława²³, które w pewnych fragmentach odnoszą się do wspólnych doświadczeń politycznych.

¹⁴ Por. m.in. S. Cenciekiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010. W biografii L. Kaczyńskiego wykorzystano niekiedy spore fragmenty wspomnianej książki.

¹⁵ Por. m.in. L. Biernacki, A. Kazański, *Region gdański*, [w:] *Solidarność 1980–1989*, t. 3, *Polska północna*, pod red. Ł. Kamińskiego i G. Waligóry, Warszawa 2010.

¹⁶ Por. m.in. A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)*, [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, pod red. A. Friszkego, Warszawa 2006; *ibidem*, K. Knoch: *Regionalna Komisja Koordynacyjna w Gdańsku w latach 1982–1989*; T. Tabako, *Strajk 88*, Warszawa 1992; P. Zyzak, *Lech Wałęsa. Idea i historia. Biografia polityczna legendarnego przywódcy „Solidarności” do 1988 roku*, Kraków 2009.

¹⁷ Por. m.in. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004; K. Dubiński, *Magdalenka. Transakcja epoki. Notatki z poufnych spotkań Kiszczak–Wałęsa*, Warszawa 1990; *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, Warszawa 1999; *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji. Miedzeszyn 21–23 października 1999*, t. 1–3, Warszawa 2002; *Okrągły Stół. Dokumenty i materiały*, pod red. W. Borodzieja i A. Garlickiego, t. 1–4, Warszawa 2004.

¹⁸ Por. m.in. A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2005*, Kraków 2007.

¹⁹ Por. m.in. *Najwyższa Izba Kontroli*, Warszawa 1995.

²⁰ J. Stelina, *Wolność i sprawiedliwość w zatrudnieniu. Sylwetka naukowa Profesora Lecha Kaczyńskiego*, [w:] *Wolność i sprawiedliwość w zatrudnieniu. Księga pamiątkowa poświęcona prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej profesorowi Lechowi Kaczyńskiemu*, praca zbiorowa pod red. M. Seweryńskiego i J. Steliny, Warszawa 2012.

²¹ *O dwóch takich...*

²² Ł. Warzecha, *Lech Kaczyński. Ostatni wywiad*, Warszawa 2010.

²³ Por. m.in. *Odwrotna strona medalu*, z J. Kaczyńskim rozmawia T. Bochwic, Warszawa 1991; *Czas na zmiany*, z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają M. Bichniewicz i P.M. Rudnicki, Warszawa 1992; J. Kurski, P. Semka, *Lewy czerwcowy. Mówią Kaczyński, Macierewicz, Parys, Glapiński, Kostrzewa-Zorbas*, Warszawa 1992.

Lecha Kaczyńskiego wspominają również jego przyjaciele, koledzy, znajomi, polityczni partnerzy i adwersarze²⁴. Z wieloma z nich udało się nam osobiście porozmawiać²⁵.

Najważniejsze ze świadectw relacyjnych złożyli nam: śp. Jadwiga Kaczyńska, Marta Kaczyńska i Jarosław Kaczyński.

Przygotowując biografię Lecha Kaczyńskiego, mieliśmy także możliwość korzystania ze zbiorów prywatnych. Najistotniejsze z nich to archiwalia rodzinne znajdujące się w posiadaniu Marty Kaczyńskiej i Jarosława Kaczyńskiego²⁶.

Autorzy korzystali ponadto z materiałów zdeponowanych w ponad dwudziestu archiwach. Wymienić tu należy: Archiwum Akt Nowych, Archiv Bezpečnostnich Složek w Pradze, Archiwum Instytutu Morskiego w Gdańsku, Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości, Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Najwyższej Izby Kontroli, Archiwum Ośrodka Karta, Archiwum Państwowe w Gdańsku, Archiwum Politechniki Warszawskiej, Archiwum Przełomu w Warszawie, Archiwum Stoczni Gdańskiej, Archiwum Sejmu i Senatu RP, Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego, Archiwum Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, Archiwum Urzędu m.st. Warszawy, Archiwum Zakładowe Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Warszawie oraz Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Gdańsku i Katowicach.

* * *

Za wszelką pomoc przy powstawaniu książki, w imieniu pozostałych autorów i własnym, składam serdeczne podziękowania: śp. **Jadwidze Kaczyńskiej**, Marcie Kaczyńskiej i Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Dziękujemy także: Wojciechowi Arkuszewskiemu, Witoldowi Bagińskiemu, Lucjanowi Bełzie, Róży Jancy-Brzozowskiej i Januszowi Brzozowskiemu, Andrzejowi Bulcowi, Maksymilianowi Bylickiemu, Jerzemu Czerwińskiemu, Ewie Ćwiek-Wiśniewskiej, Marcinowi Dziurdzie, Wojciechowi Fałkowskemu, Hannie Foltyn-Kubickiej, Annie Fotydzce, Krystynie Gawlikowskiej-Hueckel, Janinie Goss, Jarosławowi Gowinowi, Michałowi Grodzkiemu, Dariuszowi Gwizdale, Jerzemu Halbersztadtowi, Jackowi Jezierskiemu, Stanisławowi Kostrzewskiemu, Januszowi Królowi, Elżbiecie Kruk, Marzenie Kruk, Kazimierzowi Kujdzie, Maciejowi Łopińskiemu, Antoniemu Macierewiczowi, **Konradowi Mackiewiczowi**, Barbarze Mąkosie-Stępkowskiej, Andrzejowi

²⁴ Por. m.in. *Lech Kaczyński. Portret*, zebrał i oprac. M. Karnowski, Kraków 2010; *Ludwik Dorn. Rozrachunki i wyzwania*, z L. Dornem rozmawiają A. Łukasiak i A. Rybak, Warszawa 2009; *Ludwik Dorn. Anatomia słabości*, z L. Dornem rozmawia R. Krasowski, Warszawa 2012; *Kulisy władzy*, z K. Marcinkiewiczem rozmawiają M. Karnowski i P. Zaremba, Warszawa 2007; *Cena władzy*, z Januszem Kaczmarkiem rozmawiają M. Balawajder i R. Osica, Warszawa 2008; T. Torańska, *My*, Warszawa 1994 [wywiad z J. Kaczyńskim nie był autoryzowany].

²⁵ Por. wykaz relacjodawców w bibliografii.

²⁶ Szczegółowy wykaz pozostałych zbiorów prywatnych znajduje się w bibliografii na końcu książki.

Michałowskiemu, Jerzemu Milewskiemu, Mariuszowi Muszyńskiemu, Czesławowi Nowakowi, Aurelii Ostrowskiej, Annie Paluch, Januszowi Pietkiewiczowi, Karolinie Pokwickiej, Tymoteuszowi Pruchnikowi, Erykowi Pyrze, Marcinowi Roszkowskiemu, Michałowi Seweryńskiemu, Barbarze Skrzypek, Dorocie Skrzypek, Witoldowi Słowikowi, Jakubowi Stelinie, Andrzejowi Szkaradkowi, Dorocie Świąder, Janowi Tomaszewskiemu, Maciejowi Walaszczycowi, Danucie Wawrzyńkiewicz, Marcinowi Wierchowskiemu, Małgorzacie Włodarczyk, Mirosławie Wnuk, Tomaszowi Wojdakowskiemu, Piotrowi Woyciechowskiemu, Krzysztofowi Wyszowskiemu, Joannie i Robertowi Zamajskim, Sławomirowi Zawadzkiemu, Lilianie Zienteckiej, Zbigniewowi Ziobrze, Mirosławie i Krzysztofowi Żukowskim. Dziękujemy także wielu osobom, które pragną pozostać anonimowe.

Książki nie byłyby w takim kształcie, gdyby nie wysiłek Wydawców. Słowa wdzięczności i podziękowania należą się prezesowi Tadeuszowi Zyskowi oraz Janowi Grzegorzycowi, a także Magdalenie Gauer, Przemysławowi Kidzie, Marcie Stółskiej, Donacie Wojtkowiak i Tomaszowi Zyskowi.

dr hab. Sławomir Cenckiewicz

Gdańsk, 2 maja 2013 r.

ROZDZIAŁ I

Warszawiak

(1949–1971)

*Od ósmej klasy interesowałem się polityką i historią państwa,
następnie także prawem i ekonomią*

Z życiorysu L. Kaczyńskiego złożonego
na Uniwersytecie Warszawskim, 24 IV 1967 r.

1. Korzenie

Sobota 18 czerwca 1949 r. Od pięciu lat Polska znajdowała się w rękach Sowietów. Podnosząca się z wojennych gruzów stolica Rzeczypospolitej była świadkiem nieustannych represji, terroru, pokazowych procesów i politycznych mordów. Właśnie tego dnia przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się jeden z najbardziej haniebnych procesów politycznych Polski Ludowej — proces Adama Doboszyńskiego, działacza obozu narodowego oskarżonego m.in. o współpracę z wywiadem III Rzeszy i Stanów Zjednoczonych. W „Trybunie Ludu” pisano wówczas:

Adam Doboszyński nie był prowokatorem pospolitym. Nie był jakimś tam agencikiem. Adam Doboszyński jest postacią pierwszej klasy międzynarodowego zaprzaństwa, jest postacią czołówki bezojczyźnianego kosmopolityzmu, człowiekiem do specjalnych, wybitnych zleceń, ginącego, ale z uporem i bezwzględną zaciekłością ratującego się przed klęską świata kapitalizmu. [...] Wyrósł nagle z nędznego grafomana i pozornie szaleńczego w swych koncepcjach publicyście na jednego z czołowych wodzów polskiego faszyzmu, na symbol Przytyków i Mińsków Mazowieckich, na uosobienie całej koncepcji obozu polskiej prawicy, endecji, ONR-u i sanacji¹.

Ten proces był w wyjątkowy sposób nagłośniony. Miał budzić i budził powszechną grozę i postrach, zwłaszcza wśród osób zaangażowanych w niepodległościową konspirację wojenną i powojenną. Trudno było o nim w Warszawie nie wiedzieć. W tym samym czasie, 18 czerwca 1949 r., Jadwiga z Jasiewiczów i jej mąż Rajmund Kaczyński przebywali w niewielkim spółdzielczym mieszkaniu przy ulicy Pawła Suzina 3/216 na Żoliborzu, które należało do rodziców Jadwigi. Oczekiwali potomstwa. Poród odbywał się w domu (w szpitalu panowała epidemia pęcherzycy), był ciężki i długi (trwał całą dobę)². Spodziewano się raczej córki, ale na świat przyszli

¹ J. Rawicz, *Wielki spisek przeciw Polsce. W dniu rozpoczęcia procesu Doboszyńskiego*, „Trybuna Ludu” 18 VI 1949.

² J. Kaczyńska, *Zawsze byłam z nich bardzo dumna*, [w:] *Lech Kaczyński. Portret...*, s. 22. Zob. także: A. Poppek, *Obrączki*, s. 60.

dwaj chłopcy, bliźniacy — Lech Aleksander i Jarosław Aleksander. W odróżnieniu od Jadwigi Rajmund nie okazywał wielkiego zdziwienia. „Nie, jakoś tak przyjął to normalnie. Może uważał, że to podnosi jego męską dumę” — wspominała Jadwiga. Zapytana o ten wyjątkowy dzień dodała:

Dla mnie to było wielkie zaskoczenie. Nie wiedziałam, że będzie ich dwóch, nikt mi o tym nie powiedział. Ja myślałam, że będzie córka, tak jak sądził lekarz. Miała być Magdalena. A tu niespodzianka. Ale natychmiast to przyjąłam jako rzecz normalną. Nie byłam rozczarowana, a strasznie się cieszyłam. Pierwszy urodził się Jarek, a za pół godziny, może czterdzieści minut Leszek, o czym zresztą też nie wiedziałam, nawet między jednym a drugim nie wiedziałam, że przyjdzie drugi na świat [...]. Rodziłam w domu, poród odbierała mama Tadeusza Gajcego — Irena. Bardzo się ucieszyłam. Strasznie ucieszyli się dziadkowie, szaleli po prostu. Mój tatuś chciał, abym urodziła chłopców, bo miał dwie córki³.

Dwudziestotrzyletnia Jadwiga Stanisława (31 grudnia 1926 r.–17 stycznia 2013 r.) i dwudziestosiedmioletni Rajmund Edward (1 września 1922 r.–17 kwietnia 2005 r.) pobrali się zaledwie rok wcześniej. Tworzyli warszawską, inteligentką, kochającą się rodzinę, łączyły ich również wspomnienia wojenne i rodzinne tradycje. Przez doświadczenia i przeżycia z czasów wojny byli bardziej dojrzały, niż wskazywałyby na to metryka urodzenia. To zresztą charakterystyczna cecha ich pokolenia. Jadwiga tak oto wspominała okoliczności swojego wyjścia za mąż za Rajmunda Kaczyńskiego:

Poznałam go na balu na Politechnice Warszawskiej. On już był wtedy po studiach. Na ten bal przyszedł z kimś innym — z moim narzeczonym Leszkiem. A wyszedł z Rajmundem. Następnego dnia Rajmund sam przedstawił się moim rodzicom. Chyba tak od razu go nie zaakceptowali. Uważali, że jeszcze mam czas na takie sprawy. A mnie było przykro powiedzieć o wszystkim Leszkowi. To był porządny chłopiec. Do dziś uważam, że zrobiłam mu świństwo, ale najbardziej cierpiałam, że musiałam oddać mu bransoletkę z granatami, którą chciał mi podarować. Chyba byłam próżna. Strasznie się martwiłam, że nie mogę przyjąć takiej pięknej rzeczy. Nie mówiłam Leszkowi, że wybrałam Rajmunda, bo to chyba nie ja wybrałam. To Rajmund. On był taki zasadniczy. Ja byłam łagodniejsza. [...] Z Rajmundem stworzyłam normalny warszawski dom. Sądzę, że dobrze się stało [...]. Nie wyszłam za mąż z rozsądku, ale chyba też nie z jakiejś wielkiej miłości. Na pewno zakochałam się w moim mężu, naturalnie. Rajmund zakochał się, ale potem rozmyślał. Ja także rozmyślałam. Wstydziliśmy się do tego przed sobą przyznać. Ale potem pobraliśmy się i myślę, że dobrze się stało. To był rok 1948. Nie mieliśmy nic, bo nasi rodzice stracili wszystko w czasie wojny i po wojnie⁴.

³ Relacja J. Kaczyńskiej, Warszawa 10 I 2012, rozmawiali S. Cenckiewicz i A.K. Piekarska, zapis rozmowy w zbiorach autorów.

⁴ *Mój dom, moja Europa. Alfabet Jadwigi Kaczyńskiej*, „Wprost” 2010, nr 1–2.

Jadwiga była postacią szczególną. Wywarła ogromny wpływ na życie synów. Była ciekawą osobowością, pełną serdeczności i ciepła. Niezależna intelektualnie, odważna i zasadnicza, budowała silną więź z synami. Jej literackie pasje kształtowały w nich poczucie estetycznego smaku, ale i wnikliwość w rozumieniu otaczającego świata. Dowcipna, błyskotliwa, towarzyska, do życia rodziny wносиła wiele radości. Elegancka, taktowna, pełna czaru, z historią rodzinną, którą można by obdzielić kilka książek.

Urodziła się w Starachowicach. Tu uczyła się w szkole powszechnej, gimnazjum, na tajnych kursach podczas wojny, a później w liceum. Była młodszą córką Stefani z Szydłowskich *primo voto* Fyuth i Aleksandra Jasiewicza (1890–1951), którego ród wywodził się z Kresów Wschodnich. Z notatek rodzinnych, ze zbiorów Marii Kaczyńskiej wynika, że do rodziny Jasiewiczów należały majątki Józefów, Kuszłany, Śniegi i Wysokie. Wszystko uległo zmianie po powstaniu styczniowym, kiedy to Józefów i Kuszłany zostały zarekwirowane, a pułkownika Wincentego Jasiewicza wywieziono na Syberię i ślad po nim zaginął. Żoną Wincentego Jasiewicza była Konstancja Steckiewicz, natomiast żoną ich syna Stanisława była Jadwiga Dunin-Brzezińska herbu Łabędź. Ci ostatni mieli dziewięcioro dzieci. Czwooro z nich było bezdzietnych, a pięcioro z nich, którzy pozostawili swoich potomków, to: Wincenty, Julia, Stefania, Jerzy i Aleksander — ojciec Jadwigi Kaczyńskiej. W notatkach rodzinnych zapisano, że Wincenty miał trzech synów: Lucjana, Stanisława, Adama (mieszkał w Kanadzie). Julia miała córkę Walentynę i syna Jarosława (mieszkał w Rosji), Stefania — syna Stanisława zwanego Stasinkiem, natomiast Jerzy — dwie córki: Hannę, która zmarła na Syberii, oraz Joannę (mieszkała w Anglii). Aleksander zaś, ożeniony ze Stefanią Szydłowską herbu Lubicz, miał dwie córki: Irenę i Jadwigę, później Kaczyńską. Prawdopodobnie w 1917 lub 1918 r. ich ojciec i dziadek Stanisław Jasiewicz został zabity jako biały oficer w randze pułkownika. Majątkiem opiekowała się następnie siostra Stanisława Jasiewicza — Jadwiga Jasiewicz, która wyszła za studenta Uniwersytetu Londyńskiego, Ryżego. Ostatnie wiadomości o nich pochodzą z jesieni 1939 r.

Rodzice Jadwigi Kaczyńskiej, Stefania i Aleksander, poznali się właśnie w Starachowicach. Matka Lecha i Jarosława wspominała:

To miejsce magiczne, miejsce mojego dzieciństwa. Mieszkaliśmy tam w domu mojego dziadka Janka [dom nie był jego własnością, tylko kopalni — przyp. S.C.]. Dom miał sześć pokoi i leżał w kolonii Bugaj. Pamiętam adres: Bugaj 219. Miał ogród obrosnięty orzechem laskowym i jarzębinami. Można było siadać i jeść, i kłaść się na gałęziach. I był staw. A dookoła wielkie na 80 kilometrów kwadratowych lasy. W tych lasach w czasie wojny byli partyzanci. W Starachowicach mieszkała najpierw rodzina mojej mamy — Szydłowscy. Ojciec trafił tam w poszukiwaniu pracy. Był inżynierem budowlanym, a w Starachowicach była największa w Polsce fabryka broni. I powstawały różne kolonie, zjeżdżali się tam ludzie. Budowniczych brakowało. Tata został tam, kiedy poznał moją mamę. Był synem pułkownika armii rosyjskiej... Zawsze kiedy to mówię, potrzebuję się jakoś wytłumaczyć. Do-

dają wtedy, że dziadka zabili Kozacy w czasie rewolucji i być może to jakaś rekompensata. A poza tym, że mój pradziadek zginął w powstaniu styczniowym, a prapradziadek w powstaniu listopadowym⁵.

Jednak pierwsze lata dzieciństwa Jadwiga spędziła w Warszawie, najpierw na Mokotowie, a później na Żoliborzu. Aleksander Jasiewicz był jednym z projektantów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, którą założyli działacze Polskiej Partii Socjalistycznej. Był „rozpolitykowany”. Związał się z PPS, stąd jego dystans do marszałka Józefa Piłsudskiego i systemu rządów po zamachu majowym 1926 r. Ojciec był antypiłsudczykiem, matka natomiast zwolenniczką marszałka. Jadwiga dorastała zatem w domu pełnym debat politycznych i dyskusji historycznych, tak charakterystycznych dla czasów przedwojennych. Jadwiga Kaczyńska wspominała pewien spacer z ojcem. Miała wówczas może 10 lat. Nagle zauważyła, że wszyscy mężczyźni zdejmują czapki i kłaniają się. Okazało się, że właśnie przejeżdżał Mościcki. Ojciec, mimo że nie miał wyrobionego stosunku do Mościckiego, powiedział do niej: „Dygnij! Tak wypada”. Po latach, z pewnym sentymentem do dawnych czasów, Jadwiga Kaczyńska skomentowała tę chwilę tak oto: „Wtedy się dygało...”.

Również po wojnie Aleksander Jasiewicz zachował dystans do nowej rzeczywistości⁶. Zarówno w rodzinie Szydłowskich, jak i Jasiewiczów ciągle dyskutowano o polityce. Konflikt pomiędzy Romanem Dmowskim i Józefem Piłsudskim dzielił obie rodziny:

W domu dziadków rozprawiano bez przerwy: „Ten Dmowski, ten Piłsudski!”. Miałam osiem lat i mogłam dokładnie powiedzieć, co zrobił jeden, a co drugi⁷.

Stefania i Aleksander Jasiewiczowie zamieszkali na Żoliborzu, w domu przy ulicy Mickiewicza 27 (*notabene* w tym samym budynku zamieszkał później Jacek Kuron). W Warszawie ich córka Jadwiga chodziła do przedszkola, ale potem dużo czasu spędzała w Starachowicach u dziadków. Było to związane z chorobą jej ojca. Aleksander Jasiewicz miał gruźlicę. Leczone go w Otwocku i kilkakrotnie za granicą, ale większość czasu spędzał po prostu w domu. To ze względu na stan jego zdrowia podjęto decyzję o przeniesieniu się do Starachowic. Najpierw pojechała tam matka z drugą córką, Ireną. Jadwiga została w domu razem z ojcem. W tym czasie także zachorowała i czekała na operację gardła. Jadwiga Kaczyńska dowcipnie wspominała, że jej choroba tak długo trwała, bo w tajemnicy przed ojcem jadła lody. Zatem termin operacji, ku jej uciesze, ciągle był przekładany. Towarzyszyła więc ojcu w Warszawie i czasem jeździła do Starachowic odwiedzić matkę i siostrę. I tak oto rodzina Jasiewiczów zawieszona była pomiędzy dwoma domami: w Warszawie i w Starachowicach.

⁵ *Mój dom, moja Europa...*

⁶ *O dwóch takich...*, s. 39.

⁷ *Mój dom, moja Europa...*

chowicach. Aleksander Jasiewicz zmarł w 1951 r. Jadwiga miała wówczas 25 lat. I mimo smutku, jaki ogarnął panią Stefanię i jej dwie córki, zawsze wspominały Aleksandra jako człowieka obdarzonego wielkim poczuciem humoru, ale też jako tego, który pierwszy w rodzinie przeczuwał, że w 1939 r. wybuchnie wojna i zdusi Polskę z dwóch stron: z Niemiec i Rosji.

Stefania Jasiewiczowa miała syna z pierwszego małżeństwa — Jana Fyutha (1916–1941), który w 1939 r. brał udział w obronie Warszawy jako podchorąży rezerwy. Wrócił później do Starachowic i niedługo potem z grupą kolegów wyruszył do Francji, by zaciągnąć się do polskiego wojska. Podczas przeprawy przez niemiecko-sowiecką linię demarkacyjną wskutek prowokacji wpadli w zasadzkę. Podczas ucieczki Fyuth został postrzelony w głowę przez Sowietów i pojmany. Trafił do wojennego szpitala, a potem został przewieziony pod Archangielsk i tam prawdopodobnie rozstrzelany w kwietniu 1941 r. Miał wówczas 24 lata. Pierwsze wiadomości rodzinie Kaczyńskich przekazał jeden z jego kolegów, który przeżył pobyt w łagrze, natomiast potwierdzenie informacji o śmierci Jana Fyutha przez Czerwony Krzyż miało miejsce dopiero na początku lat 60. Wspomina o tym w swojej relacji pisemnej z 23 sierpnia 2012 r. Jarosław Kaczyński.

Jan Fyuth był dla rodziny postacią wyjątkową, a dla samej Jadwigi kimś bardzo ważnym. To właśnie on kształtował jej wczesną wyobraźnię estetyczną i fascynację kulturą wysoką. We wspomnieniach *Mój dom, moja Europa* Jadwiga Kaczyńska wraca do tych czasów. Przyrodni brat był od niej starszy o 10 lat i zawsze bardzo jej imponował. Inteligentny, dowcipny, błyskotliwy, zanurzony we współczesny nurt życia kulturalnego przedwojennej Warszawy, był dla Jadwigi przewodnikiem i nauczycielem. Zabierał ją do Ziemiańskiej, by pokazać skamandrytów, i do muzeów na wędrownki po historii sztuki. Podarowany przez niego tomik poezji Juliana Tuwima towarzyszył Jadwidze przez wiele lat — jako jedna z niewielu pamiątek po ukochanym bracie. Prawdopodobnie to wówczas rozpoczęła się wielka przygoda Jadwigi Kaczyńskiej z literaturą i sztuką. Jan Fyuth, urodziwy młody człowiek, jeździł wraz z przyjaciółmi sportowym wozem, co wówczas było wielką ekstrawagancją. Można go było uznać nawet za ekscentryka. Nie przeszkadzało to Jadwidze, która z rozrzewnieniem wspominała wspólne przejażdżki rzezonym autem i chodzenie kilka kroków za przyrodnim bratem, bo jak ktoś taki jak młody Fyuth — wedle jej słów — „mógłby pokazywać się ze smarkatą na ulicach Warszawy”. Podczas wspomnianej już ucieczki Jan został postrzelony i trafił do wojennego szpitala. Potem Rosjanie przewieźli go pod Archangielsk i tam prawdopodobnie został rozstrzelany. Miał wówczas 24 lata. Koniec tej tragicznej historii Jadwiga Kaczyńska poznała dopiero w latach 60. Tomik poezji Juliana Tuwima zawsze przypominał jej niezwykle przyrodniego brata.

Jadwiga miała też starszą o pięć lat siostrę Irenę. Irena Jasiewiczówna *primo voto* Gloger (1922–2008) w czasie wojny związała się z konspiracją Narodowych Sił Zbrojnych⁸. Była plastykiem. W 1949 r. po raz drugi wyszła za mąż. Poślubiła

⁸ *O dwóch takich...*, s. 36.

Stanisława Tomaszewskiego ps. „Miedza” — znanego rysownika, architekta wnętrz, zaangażowanego w Akcję „N” żołnierza Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK⁹. Jego wojenne losy związane z uwięzieniem na Pawiaku, umyślnym zarażeniem tyfusem i umieszczeniem w szpitalu na Woli, następnie ewakuacją przez AK po upozorowaniu zgonu (podstawiono zwłoki zmarłego mężczyzny), zostały spopularyzowane dzięki filmowi Stanisława Jędryki *Umarłem, aby żyć*, którego scenariusz (autorstwa Jerzego Janickiego) nawiązywał do relacji pamiętnikarskiej Tomaszewskiego¹⁰. „Miedza” był ojcem chrzestnym Lecha Kaczyńskiego¹¹. Na marginesie trzeba dodać, że matką chrzestną Lecha została ocalała z Zagłady literatka zaprzyjaźniona z Jadwigą — Zofia Woźnicka, zresztą sąsiadka Kaczyńskich z bloku przy ulicy Suzina¹². Natomiast rodzicami chrzestnymi Jarosława Kaczyńskiego byli Irena Jasiewicz-Tomaszewska i Zbigniew Gorzkowski. Chrzest Jarosława i Lecha odbył się dopiero 3 czerwca 1951 r. Spowodowane to było wspomnianą wcześniej chorobą Aleksandra Jasiewicza, który bardzo chciał uczestniczyć w ceremonii chrztu świętego. Niestety, zmarł wiosną 1951 r. i nie doczekał tej uroczystości.

Warto dodać kilka słów o matce chrzestnej Lecha Kaczyńskiego. Zofia Woźnicka była postacią tyleż barwną, co tragiczną. Żydówka ocalała z Holocaustu, silnie związana ze swoją siostrą bliźniaczką Ludwiką. Córka Henryka Wichra (Nojfelda) i Marii Feilchenfeld. Podczas okupacji razem z siostrą przebywały w Warszawie, gdzie były ukrywane przez Felicję i Władysława Felhorskich. Obie były pisarkami i charyzmatycznymi osobowościami. Zofia tłumaczyła z języka francuskiego, Ludwika z języka angielskiego. Zofia napisała kilka książek do słynnej serii „Ewa wzywa 07” pod pseudonimem Emilia Cassa-Kasicka. Ludwika też używała tego pseudonimu. Inteligentne, dowcipne, utalentowane literacko bliźniaczki erudytki fascynowały nie tylko Jadwigę Kaczyńską, a ich samobójcza śmierć w starszym wieku do dziś stawia wiele znaków zapytania.

Zofia po powstaniu warszawskim została wywieziona na roboty do Niemiec. Po wojnie studiowała polonistykę, stąd przyjaźń z Jadwigą Kaczyńską, i romanisty-

⁹ Zob. m.in. krótki biogram S. Miedzy-Tomaszewskiego (1913–2000) na stronie internetowej Muzeum Powstania Warszawskiego: www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Stanislaw_Tomaszewski, oraz film dokumentalny: *Zapaliłem świeczkę na swoim grobie. Opowieść o życiu Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego*, reż. L. Smolińska i M. Sroka, TVP 2009.

¹⁰ Chodzi o książkę S. Miedzy-Tomaszewskiego *Benefis konspiratora*, która w PRL doczekała się czterech wydań (1962, 1964 i 1977 — wydanie rozszerzone, 1985). Zob. także: *idem, Moje zmarłychwstanie*, [w:] *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, przedmową opatrzył S. Okęcki, pod red. H. Auderskiej i Z. Ziółka, dobór i oprac. materiału graficznego S. Miedzy-Tomaszewskiego, Warszawa 1972, s. 321–344. Na temat filmu w reżyserii S. Jędryki z 1984 r. zob. filmpolski.pl/fp/index.php/123514 (dostęp 20 VII 2011 r.). Wcześniej, w ramach serii wydawniczej „Sensacje Teatru TV”, opublikowano w trzech częściach scenariusz J. Janickiego pt. *Umarłem, aby żyć* [cz. 1: *Wyrostek robaczkowy*, cz. 2: *Człowiek bez nazwiska*, cz. 3: *Trzecie urodziny*], Warszawa 1974. Na jego podstawie powstała w tym czasie sztuka teatralna.

¹¹ Por. *Zapaliłem świeczkę na swoim grobie...*

¹² Zofia Woźnicka (1924–1986) była prozaikiem, autorką książek dla dzieci i tłumaczką. Zob. K. Batora, biogramy Zofii i Ludwika Woźnickich, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 9, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa 2004, s. 278–280 [Zofia Woźnicka] i 277–278 [Ludwika Woźnicka].

kę na Uniwersytecie Warszawskim. Oba kierunki ukończyła w 1952 r. W tym też roku debiutowała na łamach „Po prostu” i została członkiem Związku Literatów Polskich. 29 listopada 1986 r. popełniła samobójstwo. Wcześniej, w maju 1983 r., jej siostra Ludwika Woźnicka także zmarła śmiercią samobójczą. Przyjaciółka Jadwiga Kaczyńskiej, Barbara Winkiel, tak wspominała przyjaźń z siostrami:

Trzymałyśmy się wtedy z Zofią i Ludmiłą Woźnickimi. Były starsze od nas o trzy lata. W czasie wojny przeszły przez getto warszawskie — ich matka była Żydówką. Cudem przeżyły. Były już wtedy bardzo zdolnymi pisarkami. Ciągnęła się za nimi trauma getta. Obie popadły w psychozy, obie popełniły samobójstwo. Ludka w 1983 r., a Zosia trzy lata później. Ich śmierć bardzo zaciążyła na moim i Jadwigi życiu¹³.

Jadwiga Kaczyńska zaangażowana była w wojenną konspirację. Od 1941 r. służyła w starachowickich Szarych Szeregach w zastępie „Zioło”, w drużynie im. Emilii Plater. Przyjęła konspiracyjny pseudonim „Bratek”. Od 1944 r. pracowała też w tamtejszym szpitalu na oddziale chirurgicznym jako sanitariuszka. Po wojnie wstąpiła do Sodalicji Mariańskiej¹⁴.

Od najmłodszych lat fascynowała ją literatura piękna. Wszystko zaczęło się od *Ani z Zielonego Wzgórza*:

Pierwsze książki kupował mi stryj Wincenty Jasiewicz. To była taka biblioteka dziecięca. Wtedy właśnie zaczęłam się zaczytywać w *Ani...: Ania z Avonlea*, *Ania z Szumiących Topoli*. Od małego bardzo dużo czytałam. Ale jakoś nie potrafiłam być wdzięczna stryjowi za jego uwagę, bo był bardzo surowy, wręcz groźny, i bałam się go. Brałam więc książkę, kłaniałam się i uciekałam. Później książkami obdarzał mnie mój brat Jan. To on pokazał mi Tuwima. Do dziś mam od niego tomik wierszy Tuwima wydany w 1936 r.¹⁵

Wybór studiów polonistycznych wydawał się więc naturalny. I tak w 1949 r. Jadwiga była już studentką trzeciego roku polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Po studiach w 1953 r. trafiła do kierowanego przez Stefana Żółkiewskiego Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W pracowni dokumentacji literackiej opracowywała dorobek pisarski różnych autorów. W 1955 r. otrzymała interesujące zadanie prowadzenia bibliografii zawartości czasopism emigracyjnych z Londynu. Po niespełna trzech latach odeszła z IBL na własną prośbę. Przez kilka lat nie praco-

¹³ Zob. B. Mikołajewska, E. Winnicka, A. Dobosz, *Co zostało z księżycy*, „Polityka” 7 III 2007, www.polityka.pl/kraj/ludzie/212483,1,kaczynscy-lech-i-jaroslaw.read#ixzz22IF2wEsH (dostęp 15 V 2011 r.); *Odeszła wspinała przyjaciółka*, rozmowa z Barbarą Winkiel, „Gazeta Polska” 23 I 2013, s. 10.

¹⁴ *Mój dom, moja Europa...* Zob. także: *O dwóch takich...*, s. 36; *Starachowickie korzenie braci Kaczyńskich — to tu wychowywała się matka prezydenta Kaczyńskiego*, 11 IV 2010, echodnia.eu/apps/pbcs.dll/article?AID=/20100411/POWIAT0111/388391337 (dostęp 24 VI 2012 r.); A. Poppek, *Obrączki...*, s. 49–56.

¹⁵ *Mój dom, moja Europa...*

wała. Później uczyła języka polskiego w XLV Liceum Ogólnokształcącym im. Romualda Traugutta przy ulicy Smoczej, zaś w latach 1960–1961 w dwóch „ciężkich” szkołach podstawowych na zasadzie zastępstwa — na Młocinach i na Powązkach. Od 1962 r. zaczęła uczyć języka polskiego w XXXI Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego, gdzie prowadziła również kółko literackie i teatralne¹⁶. Po latach (w 1969 r.) wróciła do IBL, w którym pracowała aż do przejścia na emeryturę w 1987 r. W instytucie zajęła się m.in. analizą twórczości Leona Kruczkowskiego¹⁷. Już w pierwszym okresie pracy w IBL (1953–1956) spotkała m.in. Barbarę Otwinowską i kolegę ze studiów Jana Józefa Lipskiego. To właśnie Lipski w IBL przysposobił Jadwigę „jako osobę do pomocy”¹⁸. Konspiracyjna działalność Otwinowskiej i Lipskiego w czasie wojny stała się później pretekstem do ich inwigilacji i represji ze strony bezpieki. Nic więc dziwnego, że w połowie lat 50. w IBL panowała atmosfera zastraszenia:

Nikt nic nie wiedział o sobie. Siedziałam przy biurku z koleżanką, która właśnie wyszła z więzienia. Powiedziała mi dopiero po kilku latach, że była w więzieniu. Ja byłam sanitariuszką. Basia Otwinowska powiedziała, że nie wiedziała, że ja byłam sanitariuszką — sama bardzo martwiła się, że była tylko trzy lata w więzieniu, bo chciała być pięć!¹⁹ W jednej pracowni siedziałyśmy wiele godzin i w zasadzie nie wiedziałyśmy o sobie nic. Takie były czasy. Potem to się zmieniło. Byli tacy, co donosili. Od strony dyrekcji niemniej nie było takich przykrości. Chociaż wykłady i książki Żółkiewskiego były zdumiewające. Od Jasia Lipskiego wiem, że on w jakiś sposób go chronił. Ja zaś byłam taką dziewczynką do posyłek²⁰.

Mąż Jadwigi, Rajmund Kaczyński, pochodził z Grajewa. Jego rodzicami byli Franciszka ze Świątkowskich (1893–1960) i Aleksander Kaczyński (1890–1956)²¹. Rajmund nie był ich jedynym dzieckiem. Drugi syn i córka Kaczyńskich, Piotr

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ Por. m.in. J. Kaczyńska, *Powieści Kruczkowskiego w ogniu polemik literackich*, „Miesięcznik Literacki” 1975, nr 5, s. 41–53 [o recepcji powieści L. Kruczkowskiego w okresie międzywojennym]; *eadem*, *Wstęp*, [w:] L. Kruczkowski, *Niemcy*, Warszawa 1983 [wydanie 23.]; *eadem*, *Leon Kruczkowski. Monografia bibliograficzna*, Ossolineum 1992.

¹⁸ Relacja J. Kaczyńskiej... W stanie wojennym J. Kaczyńska podpisała list w obronie aresztowanego J.J. Lipskiego. Zob. *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia. Książka o Janie Józefie Lipskim*, Warszawa 1996, nienumerowana fotokopia dokumentu, na którym widoczny jest podpis J. Kaczyńskiej (wklejka pomiędzy s. 80–81). Już po 1989 r. J. Kaczyńska opracowała i wydała drukiem monografię bibliograficzną J.J. Lipskiego. Zob. J. Kaczyńska, *Jan Józef Lipski. Monografia bibliograficzna*, Warszawa 2001.

¹⁹ Relację J. Kaczyńskiej potwierdza B. Otwinowska. W rozmowie z Anną K. Piekarską powiedziała: „Mówiło się u nas: trzy lata to za brata” [nie za siebie, to prawie nic]. Zob. relacja B. Otwinowskiej, Warszawa 4 I 2012, notatka z rozmowy w zbiorach A.K. Piekarskiej.

²⁰ Relacja J. Kaczyńskiej...

²¹ Relacja pisemna J. Kaczyńskiego, Warszawa 17 I 2013, w zbiorach S. Cenckiewicza. Sporo informacji (nie zawsze dostatecznie potwierdzonych) na temat antenatów Rajmunda Kaczyńskiego podaje A. Poppek (*Obrączki...*, s. 74–80). Tam również drzewa genealogiczne Kaczyńskich (s. 50–51 i 75).

i Jadwiga, zmarli przedwcześnie w młodości — Jadwiga w 1938 r., będąc już studentką prawa na Uniwersytecie Warszawskim (wcześniej studiowała na Uniwersytecie Poznańskim), natomiast Piotr zmarł w 1924 r., mając zaledwie cztery lata (pryczyną śmierci był dyfteryt)²². Pierwsze pięć lat życia Rajmund spędził z rodzicami w Grajewie. Później, w związku z tym, że jego ojciec pracował w Polskich Kolejach Państwowych w Baranowiczach, skończył tam szkołę powszechną i rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Reytana, w którym w 1939 r. złożył egzamin maturalny²³. Bezpośrednio przed wojną, także w związku z obowiązkami zawodowymi Aleksandra, Kaczyńscy osiedli w Brześciu Litewskim, gdzie zastała ich wojna. Rodzinne losy Świątkowskich i Kaczyńskich śledził przed laty Jarosław Kaczyński:

Dziadek Kaczyński był urzędnikiem kolejowym awansującym przed samą wojną na kierownicze stanowisko brzeskiej dyrekcji kolei. Przedtem był przez wiele lat naczelnikiem ekspedycji węzła kolejowego w Baranowiczach. W 1918 r. napadł z jednym kolegą na niemiecki pociąg, sterroryzował załogę i zabrał broń. Jego za to, inaczej niż drugiego dziadka, pamiętam bardzo dobrze. Zabierał mnie i brata na spacer na Dworzec Gdański, gdzie pracował podczas wojny. [...] Przyszli Sowietci [w 1939 r. — przyp. S.C.]. Rosjanin, który objął funkcję dziadka, powiedział mu po kilku miesiącach: „Aleksandrze Pietrowiczu, uchaditie”. Dziadek, jak wszyscy moi dziadkowie i babcie, kończył rosyjską szkołę i świetnie posługiwał się tym językiem. Babcia ze strony ojca, Frania, chyba nawet lepiej mówiła, a już na pewno pisała, po rosyjsku niż po polsku. Uciekli przez zieloną granicę przed wysyłką na Syberię. Tacy jak mój dziadek, wysoki urzędnik kolejowy, byli zsyłani w pierwszej kolejności. Na szczęście zachowali trochę majątku. Babcia Franciszka najlepiej z mojej rodziny umiała zadbać o pieniądze. [...] W dodatku pochodziła spod Odessy, z terenów, gdzie Polaków w zasadzie nie było. Wydaje mi się, że pochodziła ze szlachty gołoty, którą przesiedlano nad Morze Czarne — na nowo zajęte przez Rosję tereny, choć ona opowiadała, że Świątkowscy znaleźli się tam dopiero po 1848 r., i nie mogę tego wykluczyć. Za czasów jej młodości rodzina miała już dużo ziemi. To były rodziny częściowo zruszczone, ale też bardzo katolickie. Babcia opowiadała o niesłychanej pobożności jej ojca, mego pradziadka Franciszka Świątkowskiego. To nie przeszkadzało, że jego brat był wysokim urzędnikiem carskim i przeszedł na prawosławie. Stosunek babci do stryja był ambiwalentny. Z jednej strony zdrajca porzucił wiarę, z drugiej strony zaszedł bardzo wysoko. Sama była bardzo pobożna. W każdym razie w czasach bolszewickich z tej rodziny nikt nie ocalał — poza moją babcią, która wyszła za mąż za dziadka i wyjechała do Polski. To potworne, bo w tej ro-

²² Zob. relacja J. Kaczyńskiego, Warszawa 2 VIII 2012, nagranie w zbiorach S. Cenckiewicza; relacja pisemna J. Kaczyńskiego...

²³ APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Własnoręczny życiorys R. Kaczyńskiego, Warszawa 15 XII 1958, k. 2.

dzinie było mnóstwo dzieci. Ostatni członkowie tej mocno rozrośniętej rodziny zginęli podobno w latach 30. To był naprawdę zaginiony świat²⁴.

Uciekając przed Sowiecami, Kaczyńscy dotarli do Warszawy. Tu Rajmund w 1940 r. rozpoczął naukę w Zawodowej Szkole Technicznej (Technische Fachschule), powstałej na bazie zamkniętej przez Niemców w 1939 r. Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda²⁵. Jeden z jej absolwentów, żołnierz Armii Krajowej, a po wojnie profesor Politechniki Warszawskiej, Maciej Bernhardt tak wspominał Technische Fachschule:

Była to bardzo dziwna szkoła. Wykładali w niej znakomici nauczyciele: częściowo ze wspomnianej szkoły zawodowej, cieszącej się przed wojną doskonałą opinią, częściowo ze szkoły Wawelberga i Rotwanda (już przed wojną domagającą się praw akademickich). Poziom nauczania był wysoki i rzeczywiście można było wiele się nauczyć, jeżeli miało się czas i warunki do nauki²⁶.

W szkole były również bardzo dobrze wyposażone warsztaty, to tu odbywały się zajęcia praktyczne. Choć straszono pod koniec semestru ocenami niedostatecznymi, to jednak surowi nauczyciele ich nie stawiali. Wiedzieli doskonale, że legitymacja szkolna chroniła uczniów przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Dlatego mówiono, że jest to dziwna szkoła i mimo wszystko określenie to miało pozytywny wydźwięk.

Rajmund Kaczyński ukończył Technische Fachschule w 1943 r. i od razu podjął naukę na Wydziale Mechanicznym Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej (PWST) w Warszawie, którą w 1942 r. uruchomili Niemcy, godząc się nawet na polski język wykładowy. Rajmund studiował tam do wybuchu powstania warszawskiego²⁷. Niemcy stworzyli tu szkołę, której absolwenci mieli być wykorzystani do pracy na Syberii, zaraz po zwycięstwie armii Hitlera. Szkołę tę akceptowały polskie władze konspiracyjne, bo dawała Polakom możliwość kształcenia i paradoksalnie umożliwiała dalszy rozwój. PWST była niejako w sprzeczności do obowiązującej niemieckiej polityki, która stawiała tylko na wykształcenie Polaków na poziomie szkół powszechnych. Niemcy uważali, że Polakom wystarczy podstawowe nauczanie, a PWST otwierała jednak szansę kształcenia na wyższym poziomie. Planowano stworzenie wydziałów mechanicznego, elektrycznego i budowlanego. Zajęcia miały odbywać się w pomieszczeniach Politechniki Warszawskiej, której gmach został zniszczony w 1939 r., ale na potrzeby otwarcia nowej szkoły Niemcy odbudowali go. Kadra nauczycielska wywodziła się z Politechniki Warszawskiej oraz z Politechniki Lwowskiej i Gdańskiej. Technische Fachschule była więc dla Rajmunda miej-

²⁴ *O dwóch takich...*, s. 37.

²⁵ APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Własnoręczny życiorys..., k. 2.

²⁶ M. Bernhardt, *Szkoła Wawelberga i Politechnika Warszawska w latach 1940–1944*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 118, s. 95–96.

²⁷ APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Własnoręczny życiorys..., k. 2.

scem, gdzie zdobył dobre podstawy do późniejszej pracy, ale też paradoksalnie zbudowała wielką pasję do nauki, do projektowania i szukania nowatorskich rozwiązań technicznych, które w późniejszych latach zaowocowały trzema patentami i wieloletnią pracą naukową na politechnice.

Kiedy Rajmund poślubił Jadwigę, był już świeżo upieczonym absolwentem (magistrem inżynierem) Oddziału Technologicznego Politechniki Łódzkiej, na której studiował od 1945 r.²⁸ Jeszcze podczas studiów w Łodzi podjął pracę w Zakładach Samochodowych w Głownie. Znał język niemiecki, rosyjski i słabiej francuski²⁹. Rajmund Kaczyński był człowiekiem bardzo pracowitym i ambitnym. Od momentu, gdy przyjechał do Warszawy w marcu 1947 r., rozpoczął bardzo ożywione życie zawodowe i pracował zawsze na stanowiskach kierowniczych. Najpierw podjął pracę w Państwowych Zakładach Optycznych, by jeszcze w grudniu 1947 r. przenieść się do Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Warszawie. W latach 1956–1957 pracował również w Biurze Projektów Zaplecza Technicznego. Co ciekawe, podczas pracy zawodowej nie zrezygnował z pasji naukowej. To ona była dla niego najważniejsza, na tym polu najpełniej się realizował. Rok 1947 był dla niego znaczący, bo rozpoczął wówczas pracę na Politechnice Warszawskiej, gdzie był zatrudniony z przerwami do emerytury, czyli do września 1987 r. Do 1958 r. godził intensywne życie zawodowe z pracą naukową. Nie było to łatwe w tamtych czasach, szczególnie jeśli się miało rodzinę. Najważniejsze dla niego lata to 1958–1987, wówczas mógł oddać się przede wszystkim pasji naukowej. Na politechnice ceniono go za wiedzę, pomysłowość, ale i umiejętność pracy w zespole. Napisał wiele znaczących prac z zakresu teorii niezawodności pracy systemów energetycznych.

Należy wspomnieć również o karcie konspiracyjnej Rajmunda Kaczyńskiego. W czerwcu 1942 r. został zaprzysiężony w Armii Krajowej i przybrał pseudonim „Irka”. Był najpierw dowódcą sekcji, a później drużyny, mimo odniesionej w pierwszych chwilach powstania kontuzji walczył do końca września 1944 r.:

Na początku 1943 r. Rajmund Kaczyński odbył intensywne szkolenie podchorążych. Tu otrzymał rzetelne wykształcenie bojowe i zaszczytny stopień wojskowy „plutonowy podchorąży”. Wkrótce, kiedy batalion rozrósł się do rozmiarów pułku, podchorąży objął dowództwo 7. drużyny w III plutonie 1. kompanii pułku AK „Baszta”. Rajmund Kaczyński uczestniczył w odbiorze broni ze zrzutów lotniczych i brał udział w licznych akcjach dywersyjnych. Podczas powstania warszawskiego „Baszta” walczyła na Mokotowie. 1. kompania „Baszty” 2. plutonu walczyła na służewieckich wyścigowych torach konnych. Ciężko ranny w dłoń [stracił kciuk prawej ręki — przyp.

²⁸ APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Własnoręczny życiorys..., k. 2; *ibidem*, Opis dyplomu ukończenia Politechniki Łódzkiej przez R. Kaczyńskiego [temat pracy dyplomowej: *Projekt wiertarki promieniowej*], Łódź 26 III 1947, k. 5.

²⁹ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy, 15 XII 1958, k. 3.

S.C.] został w tych dniach Rajmund Kaczyński. Wytrzymał, dzielnie dowodząc swoją drużyną. Za odwagę i wspaniałą postawę w obliczu nieprzyjaciela oraz prawidłowe dowodzenie wykazujące troskę o wojsko, którym dowodził, generał Antoni Chruściel „Monter” odznaczył Kaczyńskiego Orderem Wojennym — Srebrnym Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy. Z ręką na temblaku dalej walczył na Mokotowie do końca września. Opuścił Warszawę po upadku Mokotowa przez Duląg 121 w Pruszkowie i obóz jeniecki koło Skierniewic, będący pod opieką RGO. Udało mu się zbiec poza teren obozu, wywieziony w stercie siana i dzięki temu uniknął jenieckiego obozu w Niemczech³⁰.

Większość jego kolegów z drużyny zginęła na początku i pod koniec powstania warszawskiego³¹. Trauma związana z tragedią powstania, ogromem zbrodni niemieckich i sowieckich czy symbolicznym końcem II Rzeczypospolitej wpłynęła na postawę Rajmunda Kaczyńskiego w PRL. Charakteryzowała ją częsta wśród wielu żołnierzy AK i uczestników powstania chęć przystosowania się do życia w Polsce Ludowej. Przekonanie o sile i trwałości systemu komunistycznego skutkowało wewnętrzną emigracją oraz rezerwą wobec postaw otwarcie i aktywnie antykomunistycznych, prowadzących do niepotrzebnego rozlewu krwi i represji³². Apogeeum tych obaw przypadło na rok 1956, zwłaszcza po poznańskim Czerwcu i interwencji sowieckiej na Węgrzech. Atmosferę tego czasu dobrze zapamiętał Jarosław Kaczyński:

Z wczesnego dzieciństwa pamiętam najprawdziwszy strach przed władzą. Widzę na ulicy, jak milicjant prowadzi babę z koszem pełnym serów. I mam poczucie, że to dramat. Myśmy czuli atmosferę wielkiego strachu, który przepa-

³⁰ AMPW, Biogram por. Rajmunda Kaczyńskiego ps. „Irka”, b.p. W biogramie Rajmunda Kaczyńskiego przygotowanym przez Andrzeja K. Kunerta czytamy: „[...] W powstaniu warszawskim dowódca drużyny w kompanii K-1 baonu »Karpaty« pułku »Baszta«. Zweryfikowany jako odznaczony VM V klasy na mocy rozkazu Dowódcy AK nr 512 z 2 X 1944 — Koło b. Żołnierzy AK, Ldz. 2046/64, Londyn 23 VI 1964 (SPP, Londyn, akta Komisji Weryfikacyjnej AK). Nr krzyża 12798 (lista biura Kapituły Orderu Wojennego VM, Londyn, s. 69). *Wykaz M. Skoczka*, Londyn 1987, s. 230 (tu — kapral podchorąży); *Wykaz Z.P. Wesołowskiego*, Miami 1992, s. 565, 723 (tu mylnie — kapral)”. Zob. *Wielka ilustrowana encyklopedia powstania warszawskiego*, t. 4, *Kawalerowie Orderu Wojennego Virtuti Militari — Powstanie Warszawskie*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 1997, s. 54. R. Kaczyński odznaczony był także Krzyżem Walecznych, Krzyżem Powstania Warszawskiego i Złotym Krzyżem Zasługi. Zob. także: AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Deklaracja członka zwyczajnego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej [złożona przez R. Kaczyńskiego wraz z rekomendacją żołnierzy „Baszty”], Warszawa 3 VIII 1993, b.p.; APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, *Własnoręczny życiorys...*, k. 2; www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Rajmund_Kaczynski/?q=rajmund+kaczy%C5%84ski Zob. także: L. Bartelski, *Mokotów 1944*, Warszawa 1986, s. 208; T. Kubalski, *W szeregach Baszty*, Warszawa 1969, s. 76, 77, 174, 187, 308, 310, 323 i 351.

³¹ AAN, Środowisko Żołnierzy Pułku Armii Krajowej „Baszta”, sygn. 57, Wykaz imienny żołnierzy plutonu III drużyny 7, b.d., b.p.

³² J. Marszałec, *Na „spotkanie” ludziom z AK. Służba Bezpieczeństwa wobec środowisk akowskich po 1956 roku na Wybrzeżu Gdańskim*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 1 (7), s. 273.

ja wręcz powietrze. Ojciec był w AK, stąd obawa w rodzinie. Od 1954 dobrze zarabiał, a jednak się obawiał. Koniec strachu to 1956 r. — mieliśmy wtedy z Leszkiem po 7 lat. Z tego okresu pamiętam spotkanie u cioci i wuja [Tomaszewskich — przyp. S.C.] na Saskiej Kępie. W pewnym momencie ktoś przybiega z informacją, że w Warszawie — czyli po drugiej stronie rzeki — powstanie. I mój ojciec, i wuj wyjeżdżają natychmiast, żeby sprawdzić, i jednocześnie uspokajając ludzi, żeby nie było powstania. Czekam z Leszkiem i Jankiem [synem Tomaszewskich — przyp. S.C.] w napięciu, wracają po godzinie z informacją, że panuje całkowity spokój, nic się nie dzieje. Pamiętam mój ówczesny zawód, ogromne rozczarowanie. To dobrze pokazuje mój ówczesny nastrój wynikający z głupoty siedmiolatka i jednocześnie nastawienie tych, którzy w powstaniu 1944 naprawdę byli, i pragnienie, by to się nie powtórzyło³³.

Do rangi symbolu w tej kwestii urasta postawa kardynała Stefana Wyszyńskiego, nie tylko zresztą tuż po wyjściu z niewoli w 1956 r. Jakże często prymas Polski — uczestnik wojennej konspiracji i duszpasterz warszawskich powstańców — studiował nastroje rodaków, mówiąc:

Musimy pokonać wybujały indywidualizm tkwiący w naszym narodowym charakterze, także indywidualizm grupowy, musimy go pokonać w duchu tej miłości, która budzi wieczną gotowość do poświęceń. Łatwiej umrzeć w chwale, aniżeli żyć, walcząc przez całe lata z trudnościami, z brakami i znosić cierpienia. To wymaga większego bohaterstwa w tych chwilach brzemiennej w wydarzenia i budzących tyle naszych obaw³⁴.

Wielu myślało podobnie jak Wyszyński. Niektórzy z nich — zarówno w kraju, jak i na emigracji — zaczęli roztrząsać ojczyście dzieje, a nawet kwestionować słuszność decyzji o wybuchu powstania³⁵. Niewątpliwie sprzyjał temu terror nowego reżimu, który tuż po „wyzwoleniu” Warszawy w styczniu 1945 r. zainicjował agresywną akcję propagandową wymierzoną w dowództwo Armii Krajowej i przywódców Polski Podziemnej, a pośrednio również w uczestników powstania³⁶. Ta „chirurgia pamięci”, jak wczesną walkę propagandową z pamięcią powstania trafnie określił Jacek

³³ *O dwóch takich...*, s. 39–40.

³⁴ Cyt. za: E.K. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009, s. 243–244. Cytowane słowo prymas wypowiedział w 1956 r.

³⁵ Por. m.in. J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady. Pięćdziesiąta rocznica Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004, s. 134 [rozmowa z gen. T. Borem-Komorowskim]. W książce Janusza K. Zawodnego zamieszczono również zapis rozmowy z ojcem Józefem Warszawskim SI ps. „Ojciec Paweł” ze Zgrupowania „Radosław”, który jeszcze przed 1 VIII 1944 r. sprzeciwiał się idei powstania i był jego krytykiem również później (*ibidem*, s. 338–339). Zob. także: T. Łubieński, *Ani tryumf, ani zgon. Szkice o Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2004, s. 14–16 i inne.

³⁶ J.Z. Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Warszawa 2005, s. 28–77.

Z. Sawicki, w której wojenni liderzy byli zdrajcami i zbrodniarzami, tworzyła klimat powszechnego zastraszenia i lęku wśród uczestników konspiracji. Bez uwzględnienia tych realiów nie sposób zrozumieć pragmatycznej postawy Rajmunda Kaczyńskiego w PRL, który, zdając sobie sprawę z sytuacji geopolitycznej, myślał przede wszystkim o dobro swoich dzieci. Chciał im zapewnić „spokojne życie” i optymalne warunki do nauki:

Tata był osobą asertywną, o silnym charakterze — wspominał Lech Kaczyński. Jeśli były jakieś napięcia między nami, to bynajmniej niewynikające z tego, że nie próbował mieć wpływu na nasze wychowanie. Inną sprawą jest to, że ja i Jarek nie zawsze mu się podporządkowywaliśmy. Ojciec walczył w powstaniu warszawskim, był odznaczony *Virtuti Militari*, ale dla nas marzył o spokojnym życiu i karierze naukowej. Jego wizja to my jako profesoriowie³⁷.

Wbrew różnym plotkom, sugestiom czy supozycjom trzeba jednak stanowczo podkreślić, że życiowy pragmatyzm i chęć zapewnienia rodzinie spokojnego życia w Polsce Ludowej nie oznaczały jednak ani afirmacji reżimu, ani też jawnej czy konfidenckalnej kolaboracji Rajmunda Kaczyńskiego z komunizmem i jego tajnymi służbami. Nie wstąpił też do PZPR³⁸. Mimo przystąpienia dopiero w 1976 r. do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację nie został, jak wielu byłych żołnierzy AK, awansowany na wyższy stopień oficerski³⁹. W okresie PRL nie potwierdzono także odznaczeń przyznanych mu przez dowództwo AK⁴⁰. Awans na porucznika otrzymał dopiero 30 kwietnia 2001 r. na mocy decyzji ministra obrony narodowej Bronisława Komorowskiego⁴¹.

³⁷ *Polska potrzebuje szerokiego paktu politycznego*, rozmowa J. Lichockiej z L. Kaczyńskim, „Rzeczpospolita” 14 II 2009. O postawie R. Kaczyńskiego i jego trosce o synów pisali m.in. P. Semka, *op. cit.*; P. Zaremba, *O jednym takim...*, s. 29.

³⁸ Myślę tu chociażby o artykule C. Łazarewicz: *Ojciec braci*, „Newsweek” 9–15 VII 2012. W różnego typu opiniach zawodowych, charakterystykach i zapisach ewidencyjnych bezpieki oraz kwestionariuszach osobowych R. Kaczyńskiego nie odnotowano członkostwa w PPR czy PZPR. Wstąpił natomiast do Związku Nauczycielstwa Polskiego, zaś w 1980 r. do NSZZ „Solidarność”. Por. m.in. IPN BU, Wypis z kartoteki b. SUSW i b. Biura „C” dot. R. Kaczyńskiego; AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Aneks do arkusza ewidencyjnego...

³⁹ Informacja o wstąpieniu do ZBoWiD w 1976 r. znajduje się w wypełnionym przez R. Kaczyńskiego Aneksie do arkusza ewidencyjnego Stowarzyszenia Żołnierzy AK z 3 VIII 1993 r. Zob. AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Aneks do arkusza ewidencyjnego... Zob. także: APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Zaświadczenie Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w sprawie R. Kaczyńskiego (legitymacja członkowska ZBoWiD nr 6592/45), Warszawa 20 XII 1976, k. 4.

⁴⁰ Potwierdziły to natomiast władze RP na uchodźstwie. Zob. biogram R. Kaczyńskiego, [w:] *Wielka ilustrowana encyklopedia powstania warszawskiego*, t. 4, s. 54; AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Deklaracja członka zwyczajnego Światowego Związku Żołnierzy...

⁴¹ AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Akt mianowania przez ministra obrony narodowej niebędącego w czynnej służbie wojskowej ppor. Kaczyńskiego Rajmunda s. Aleksandra, ur. 1922 r., na stopień porucznika z dniem 30 IV 2001 r., Warszawa 27 VI 2001 [podpisał gen. bryg. Zbigniew Lewandowski — szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego Warszawa], b.p.

Rajmund Kaczyński był natomiast inwigilowany przez bezpiekę. Z zapisów kartotecznych Służby Bezpieczeństwa wynika, że od 13 lipca 1955 r. pion śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego prowadził przeciwko niemu działania w ramach sprawy ogólnoinformacyjnej o numerze 1059. Podstawą zainteresowania bezpieki była służba Kaczyńskiego w AK. Z materiałów bezpieki wynika, że w latach 1955–1956 sprawę prowadził Wydział IV Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego dla miasta stołecznego Warszawy (nr arch. 1059/IV). Akta sprawy (jeden tom) zakwalifikowano do zniszczenia (wybrakowania) 16 stycznia 1966 r.⁴² W późniejszych latach Departament III MSW zainteresował się nim powtórnie (również Jadwigą Kaczyńską), ale głównie ze względu na aktywność polityczną synów. W mieszkaniu Kaczyńskich przy ulicy Pochyłej 8/12 zainstalowano tzw. podsłuch pokojowy. W przypadku Jadwigi Kaczyńskiej w okresie PRL nie prowadzono przeciwko niej odrębnej (personalnej) sprawy operacyjnej. Była natomiast operacyjnie kontrolowana w ramach działań związanych z inwigilacją IBL PAN (sprawa obiektowa krypt. „Muza”) lub rozpracowywanych osób (np. Jacka Fedorowicza — SOR krypt. „Kobra”)⁴³.

W związku z wyjazdami za granicę, również pion paszportowy SB kontrolował Rajmunda Kaczyńskiego. Z ewidencji paszportowej SB wynika, że kilkakrotnie wyjeżdżał on za granicę: prywatnie, na zaproszenie stryjecznej siostry do Anglii w 1961 r. i 1966 r., w 1962 r. służbowo przebywał krótko w Belgii, Holandii i RFN (w związku z budową gmachu ambasady amerykańskiej), a także — również służbowo — wyjechał na kilka dni do Libii (1966 r.) i do Mińska w ZSRS (1977 r.). Niestety, nie zachowały się akta paszportowe Rajmunda Kaczyńskiego, a przynajmniej do tej pory nie odnaleziono ich w archiwum IPN. Dotyczy to również Jadwigi, która dwukrotnie wyjeżdżała do Anglii, w 1961 r. i 1965 r., oraz do Austrii w 1984 r. Natomiast informacje pochodzące z akt SB stoją w sprzeczności z wątpliwymi „ustaleniami” Cezarego Łazarewicza, który w swoim artykule stwierdził, że Rajmund Kaczyński od lat 60. „wyjeżdżał na zagraniczne kontrakty do Anglii, Belgii, Holandii, RFN, Włoch i Libii”. Wystarczy przeczytać polemiczny wywiad z Jarosławem Kaczyńskim, którego treść jest zgodna z zachowanymi dokumentami SB na temat zagranicznych wyjazdów Rajmunda Kaczyńskiego. Błędne informacje na temat wyjazdów zagranicznych, rzekomego stażu w Anglii i Holandii znajdują się również w jego biogramie na stronie internetowej Muzeum Powstania Warszawskiego⁴⁴.

⁴² IPN BU, Wypis z kartoteki b. SUSW i b. Biura „C”...

⁴³ *Ibidem*. Zob. IPN BU, Wypis z kartoteki b. Biura „C” dot. J. Kaczyńskiej oraz zob. IPN BU, Wypisy ewidencyjne dot. działań operacyjnych SB wobec IBL; IPN BU 0258/526, t. 1, Pismo Wydziału III KS MO w Warszawie do Wydziału III-1 KS MO w Warszawie, Warszawa 14 VII 1982, k. 37.

⁴⁴ Zob. APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, k. 18–19; IPN BU, Wypis z kartoteki paszportowej dot. R. Kaczyńskiego. Zob. także: IPN BU, Wypis z kartoteki paszportowej dot. J. Kaczyńskiej. Zob. *W rozmowie z portalem Niezależna.pl Jarosław Kaczyński odpowiada „Newsweekowi” po publikacji Cezarego Łazarewicza*, z prezesem PiS rozmawia Joanna Lichočka, *niezależna.pl/31281-tylko-u-nas-j-kaczynski-odpowiada-newsweekowi* (dostęp 25 VII 2012 r.). Zob. www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Rajmund_Kaczynski/?q=rajmund+kaczy%C5%84ski.

Wspomniano już, że początkowo Kaczyńscy mieszkali przy ulicy Suzina 3 w mieszkaniu Jasiewiczów. Jeszcze w 1950 r. od rodziny Kowalskich wynajęli znacznie większe mieszkanie (78 metrów kwadratowych) na pierwszym piętrze, w wolno stojącym domu przy ulicy Lisa-Kuli 8/2 (później ulica Pochyła) na Żoliborzu⁴⁵. Gruntownie je wyremontowali za pieniądze otrzymane z okazji ślubu od jednej z ciotek Rajmunda, a w zamian mogli tam mieszkać przez następne dziesięć lat.

Potem pojawił się kwaterunek, myśmy dostali na to mieszkanie przydział z sublokatorkami — relacjonuje Jarosław Kaczyński. — Mieszkała z nami babcia, czasem gosposia do pomocy; w trzech pokojach, 76 metrów kwadratowych łącznie, mieszkało osiem osób. Oczywiście, jak na te czasy nie było najgorzej, wszyscy mieli podobnie, bardzo wielu gorzej. Jeden pokój był zajęty przez dwie młode osoby, jedna była studentką, druga uczennicą, Alinka i panna Alinka, tak myśmy je nazywali. W 1959 r. zostaliśmy sprzedani razem z mieszkaniem. Było wiele kłopotów, ale przy istniejącym prawie można się było obronić. Nastąpiło też dokwaterowanie sublokatorów do mieszkania, jak zresztą innych na mojej ulicy⁴⁶.

Kaczyńscy mieszkali tam do 1997 r. W 1981 r. wykupili mieszkanie przy Pochylej na własność, zresztą w dużej mierze za oszczędności odziedziczone po Franciszce Kaczyńskiej⁴⁷.

2. Dzieciństwo i młodość

Jadwiga i Rajmund robili wszystko, by zapewnić synom szczęśliwe dzieciństwo. Przede wszystkim dużo z nimi rozmawiali. Rajmund był nieco nadopiekuńczy, miał bowiem w pamięci przedwczesną śmierć swojego rodzeństwa, dlatego panicznie bał się o zdrowie synów⁴⁸. Do rodzinnych legend przeszła walka o czapki. Gdy chłopcy wychodzili na żoliborskie podwórko, musieli mieć założone czapki. Wiadomo, malcy biegający za piłką w ciepłych czapkach musieli czuć się nieswojo, by nie rzec, że wystawiali się na żarty i drwiny kolegów. Ale Rajmund był w tej kwestii bardzo zasadniczy. Ostro przeciwko czapkom protestował kilkuletni Lech, który, choć nie miał porywczego charakteru, na hasło ojca: „czapka” reagował... dość nerwowo. Po latach żartował: „Wtedy dostawałem szału, choć byłem dużo spokojniejszy niż dziś”⁴⁹.

⁴⁵ *O dwóch takich...*, s. 40.

⁴⁶ *W rozmowie z portalem Niezależna.pl Jarosław Kaczyński odpowiada „Newsweekowi”...*

⁴⁷ *O dwóch takich...*, s. 38.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 37 i 45.

⁴⁹ Zob. B. Mikołajewska, *Kaczyńscy Lech i Jarosław. Co zostało z księżycyca*. [w:] <http://www.polityka.pl/kraj/ludzie/212483,1,kaczynscy-lech-i-jaroslaw.read#ixzz2Okz8kjY9> (dostęp 27 III 2013 r.).

Jak na tamte czasy mieli sporo zabawek: królowały głównie misie i żołnierzyki, ale była też kolejka elektryczna i dwa konie na biegunach oraz rowery⁵⁰. Należeli nie tylko do grupy szczęśliwców, która posiadała kolejkę elektryczną, ale jeszcze dodatkowo wywinęła się z leżakowania w przedszkolu. Bracia Kaczyńscy nie lubili żoliborskiego przedszkola i każdego innego, do którego byliby zaprowadzeni przez rodziców. Nikt nie był w stanie zmusić braci do położenia się na osławionych leżakach. Nie pomagały prośby ani groźby. Kaczyńscy leżakować nie chcieli. Dramaturgię podkręcała inna para bliźniaków: bracia Fursowie. Tu w grę wchodziły argumenty siłowe, co w życiu przedszkolaków ma i dziś niebagatelne znaczenie. Do tego dochodziły częste choroby Lecha i Jarka i tak ku ich uciesze zapadła decyzja o zakończeniu edukacji przedszkolnej⁵¹. Zawsze ważnym etapem w ich życiu były wakacje, starannie przygotowane i przemyślane przez matkę. Jeździli do Sopotu, Łeby i Krynicy Górskiej, ale przede wszystkim Kaczyńscy odwiedzali rodzinę dziadka ze strony ojca — Stanisławę *de domo* Kaczyńską i Stefana Dekutowskich — we wsi Ołdaki na Mazowszu. Jeździli tam od wczesnego dzieciństwa aż do 1954 r., później coraz rzadziej⁵². To podczas wiejskich wakacji pojawiały się ich najbardziej szalone pomysły. Pewnego razu postanowili spuścić z łańcuchów okoliczne psy. Wszyscy sądzili, że bracia chcieli uwolnić nieszczęsne zwierzaki, a oni zarządzili wielką kąpiel. Spędzili watahę brudnych czworonogów nad rzekę i rozpoczęli akcję likwidacji pcheł. Finał tej koncepcji higienicznej był łatwy do przewidzenia i oczywiście zakończył się po prostu radosną zabawą. Nad tą samą rzeką przyszedł im też inny pomysł do głowy. Tratwa. Zbudowali ją w trybie natychmiastowym z materiałów wątpliwej jakości. I popłynęli. Wszystkiemu z trwogą przyglądała się matka dyskretnie ukryta w krzakach, ale dopóki nic się nie działo, nie interweniowała. Kto był prowodyrem tych pomysłów: Jarosław czy Lech? Tego do końca nikt nie wie. Pewnie nawet oni sami⁵³.

Całość życia braci Kaczyńskich koncentrowała się przede wszystkim wokół stolicy. Rodzice zabierali ich często do znajomych i na wycieczki po Warszawie — do parków, kawiarni, kina, najczęściej do „Tęczy” na Żoliborzu, do Centralnego Domu Dziecka przy Brackiej, gdzie na ostatnim piętrze czekały samochody na pedały, i obowiązkowo raz do roku do kościoła Ojców Kapucynów przy ulicy Miodowej, by obejrzeć ruchomą szopkę bożonarodzeniową⁵⁴. Zgodnie z tradycją rodzinną regularnie chodzili do kościoła. Lubili też, zwłaszcza Lech, organizowane w Instytucie Badań Literackich gwiazdki:

Pamiętam dobrze, jak poszliśmy razem do IBL na Świętego Mikołaja, a raczej Dziadka Mroza — wspomina Jadwiga Kaczyńska. — Dyrektorem

⁵⁰ *Ibidem*, s. 43–44.

⁵¹ *O dwóch takich...*, s. 35.

⁵² *Ibidem*, s. 38. Zob. także: relacja pisemna J. Kaczyńskiego...

⁵³ *Lech Kaczyński. Portret...*, s. 24.

⁵⁴ *O dwóch takich...*, s. 41.

był wówczas Stefan Żółkiewski. Żółkiewski się przebrał za Dziadka Mroza, wręczył im prezenty. Leszek do niego podszedł, bo był bardzo wygadany trzyletnim chłopcem, i powiedział: „Dziadek Mróz już był, a kiedy przyjdzie Święty Mikołaj?”. Żółkiewski na to odpowiedział: „Wyjdę ja, to przyjdzie”. [...] Leszek był dzieckiem, które bardzo lubiło się popisywać. Bardziej niż Jarek. Mówił wierszyki, najczęściej Brzechwę... Tylko że cichutko mówił! Chciał być konferansjerem, ale np. stał tyłem do widowni⁵⁵.

Od najmłodszych lat Jarosław i Lech wiele czasu spędzali na podwórku. Bawili się głównie w wojnę i grali w piłkę nożną. Trzeba jednak zaznaczyć, że pierwsze zabawy na żoliborskim podwórku odbywały się jeszcze na powojennych gruzach. Lech nigdy nie mógł zapomnieć widoku brata, który pewnego razu z radością wymachiwał... znalezionym granatem. Innym razem, w 1957 r., również Jarosław wraz z kolegą Tomkiem Grzywaczem walili młotkiem w pocisk móżdżerzowy i gdy już mieli rzucić nim o ziemię, dopadli ich przerażeni ojcowie. Bracia wspominali, że skończyło się tylko na strachu i ostrej reprimendzie. Saperskich pasji brata nie podzielał Lech, który przede wszystkim kochał piłkę nożną, był dobrze zapowiadającym się bramkarzem i walczył o przywództwo w tym niewielkim dziecięcym świecie. Cechy przywódcze zdradzał również Jarosław. Jak wspominała Jadwiga Kaczyńska:

Jarek na podwórku był generałem. Sąsiadka przyszła do mnie z pretensją: „Pani syn mówi, że jest generałem!”, na co ja: „Mój syn ma osiem lat, nie mogę za niego odpowiadać, jak mówi, to widocznie jest!”⁵⁶.

Lech i Jarosław tworzyli zgrany duet, choć czasem i pomiędzy nimi dochodziło do sprzeczek, a nawet bójek⁵⁷. Tamte czasy dobrze zapamiętał Lech:

Zawsze [było] nas dwóch. Oddzielnie dopiero od czasów liceum, kiedy od pewnego momentu zaczęliśmy chodzić do dwóch równoległych klas. Czasem się tłukliśmy, ale byliśmy zawsze we dwóch. Ja sobie nie potrafię wyobrazić innego, oddzielnego życia. Dla nas nie istniał nigdy problem samotności, częsty wśród dzieci i wczesnej młodzieży. Nawet gdyby nie było kolegów, poradzilibyśmy sobie. Co nie znaczy, że nie mieliśmy kolegów. W dzieciństwie [...] Tomka Grzywacza, strasznego chuligana. Jacka Jakiewicza, braci Strawińskich. Kaczorami albo Kaczkami zostaliśmy dopiero w szkole⁵⁸ [...].

⁵⁵ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ Wypowiedź J. Kaczyńskiej w programie *Godzina szczerości* poświęconym L. Kaczyńskiemu, TVP 2, 1992.

⁵⁸ *O dwóch takich...*, s. 43.

Były też bitwy na kamienie, pierwsze papierosy i szukanie niewybuchów:

Wojna między ulicą Lisa-Kuli i blokiem nazywanym trójką na placu Inwalidów. Chodziliśmy się bawić pod trójkę, a potem nagle wybuchła wielka wojna. Byliśmy słabsi, bo na Lisa-Kuli mieszkało mniej dzieci niż w tym bloku. Nasz starszy o dwa lata kolega Jackiewicz — naprawdę miał na imię Marek, a nie Jacek — najpierw był marszałkiem, ale potem awansowaliśmy go na króla. Jarek został hetmanem, ja — hetmanem polnym. Inni koledzy byli marszałkami i generałami. Typowo oficerska armia. [...] Uważałem wtedy, że bójka na pięści to bójka na niby. Bawiliśmy się w tak zwanych murowankach — to był niedokończony dom, rozwalony podczas powstania, na rogu Felińskiego i Pochyłej (dawniej Lisa-Kuli)⁵⁹.

Najwięcej czasu spędzała z synami matka. Poświęcała im niemal każdą wolną chwilę. Wprowadzała ich w świat bajek i baśni, a później narodowej literatury. Bardzo dużo czytała synom. Robiła to w przemyślany sposób. Najpierw były to typowe lektury dla dzieci, głównie wiersze Jana Brzechwy i Juliana Tuwima. Potem sięgała po książki patriotyczne, stąd zapamiętane przez braci Kaczyńskich teksty Jana Antoniego Grabowskiego, Wacława Gąsiorowskiego i Walerego Przyborowskiego i ulubiona przez nich książka tego ostatniego *Olszynka Grochowska*. Jadwiga Kaczyńska miała swój rytuał: zawsze w niedzielę, po powrocie z kościoła, czytała chłopcom książkę. Właściwie cała niedziela upływała na lekturze. Bracia zasłuchani w głos matki szybko poznali całą Trylogię Sienkiewicza. Jadwiga Kaczyńska wspominała pewną anegdotę, kiedy to w bibliotece pojawił się trzecioklasista Leszek Kaczyński i otrzymał od pani bibliotekarki *Podróże Pchelki*. Lech, patrząc na nieszczęsne *Podróże Pchelki*, oświadczył z dumą, że właśnie skończył czytać *Potop*. Zdumiona bibliotekarka, nie dowierzając słowom trzecioklasisty, poprosiła o spotkanie z matką. Rozmowa obu pań rozwiązała wszelkie wątpliwości. Lech oczywiście rzeczoną *Pchelkę* przeczytał. Jadwiga Kaczyńska ostatni raz czytała synom na wakacjach w Łebie. Mieli wówczas po 12 lat i byli pod wielkim wrażeniem *Faraona* Bolesława Prusa, a potem głośniejszej ekranizacji Jerzego Kawalerowicza. Miłość matki do skamandrytów, szczególnie do poezji Juliana Tuwima, zaszczerpiła w czasach młodości przez przyrodniego brata, miała ogromny wpływ na Lecha. Z poetów Tuwima lubił najbardziej. Gdy zmarł autor *Balu w operze*, Lech miał około pięciu lat. Żartobliwie wspominał, że niewiele rozumiał z całej tej funeralnej atmosfery, ale popłakał się. Krótco przed swoją tragiczną śmiercią wracał do czasów, gdy matka czytała im książki. Uważał, że przeczytana w tak wczesnych latach Trylogia Sienkiewicza wpłynęła na jego zainteresowanie historią, szczególnie XVII wiekiem. Później fascynacje historyczne otworzyły prostą drogę do zainteresowania polityką.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 43 i 45, 53.

Pamiętam, że to pod wpływem Sienkiewicza po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że Polska była kiedyś innym krajem, o wiele rozleglejszym, obejmującym całkiem inne terytoria. Kiedy już nauczyliśmy się czytać, z książek czytaliśmy w zasadzie wszystko, co wpadło nam w ręce. I oczywiście prasę. Gdzieś w 1962 czy 1963 r. zaczęliśmy czytać „Politykę”. W domu były też zawsze „Przegląd Kulturalny” i „Nowa Kultura”. Doskonale pamiętam, jak te pisma zlikwidowano i przekształcono w jedną „Kulturę” z Jerzym Wilhelmin na czele⁶⁰.

Pierwsze bardziej świadome wspomnienia Lecha związane były z 1956 r. Dobrze zapamiętał też śmierć Józefa Stalina w 1953 r.⁶¹ Na pewno niebagatelne znaczenie dla pierwszych fascynacji polityką miały soboty z radiem. Otóż w każdą sobotę bracia Kaczyńscy mieli tzw. przywilej słuchania radiowych wiadomości. Niepełna dziesięcioletniego Lecha interesowały relacje międzynarodowe. Wsłuchiwał się więc w dziennikarskie opowieści o próbie zajęcia Kanału Sueskiego, o konflikcie Eisenhowera i Stevensona, o rebelii w Kongo i Lumumbie⁶². Oczywiście wówczas sądził, że wszystko rozumie. A powtarzanie zasłyszanych fraz z radia w ustach malca musiało na wszystkich robić wielkie wrażenie. Wszak Lech Kaczyński od dziecka słyszał z doskonałej pamięci.

We wrześniu 1956 r. bliźniacy poszli do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 194, z której kilka lat później zostali przeniesieni do Szkoły Podstawowej nr 1 dla „rozładowania tłoku”. Zresztą zajęcia szkolne od początku nie wzbudzały w nich entuzjazmu⁶³. Ale 1956 r. to przede wszystkim utrwalona w ich pamięci śmierć dziadka Aleksandra Kaczyńskiego oraz sprawy polityczne, w tym i te o zasięgu międzynarodowym — zmiany w PZPR, dojście do władzy Władysława Gomułki, powstanie węgierskie⁶⁴. Spora jak na siedmiolatka świadomość zmian w kraju i na świecie związana była ze specyfiką domu Kaczyńskich, w którym historia i polityka były zawsze obecne. Wieczorami i nocą słuchano Radia Wolna Europa, a przy różnych okazjach rodzice, dziadkowie i wujostwo rozprawiali o przeszłości i teraźniejszości. Szybko pojawił się zachwyt Józefem Piłsudskim. Fascynację historią zaszczepiła braciom matka. Sama wyrosła przecież w domu, w którym toczono polityczne, historyczne spory i dyskusje. Jej szacunek do marszałka Piłsudskiego w naturalny sposób wywarł ogromny wpływ na synów. Jadwiga często wędrowała po warszawskich antykwariatach w poszukiwaniu unikatowych tekstów o marszałku. Chłopcy czytali o nim wiele książek, znali również wszystkie pieśni piłsudczyków. Ich edukacja patriotyczna miała więc bardzo szeroki zakres, a dzięki inteligencji i poczuciu humoru Jadwigi Kaczyńskiej toczyła się przemyślanym i planowym torem⁶⁵.

⁶⁰ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 13.

⁶¹ „To jedna z pierwszych rzeczy, jakie mam w pamięci. Pamiętam, jak ojciec wrócił do domu w znakomitym nastroju i stwierdził, że jest świętego Józefa. Był niezwykle zadowolony. Oczywiście byli też wśród naszych znajomych tacy, którzy rozpaczali” — mówił L. Kaczyński. Zob. *ibidem*, s. 14.

⁶² *Ibidem*, s. 11.

⁶³ *O dwóch takich...*, s. 51–52 i 55.

⁶⁴ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 11–12.

⁶⁵ Relacja J. Kaczyńskiej...

I żeby nie było tylko formy wzniosłej, trzeba jeszcze wspomnieć o... papierosach. Pierwsza próba odbyła się w dziecięcych latach pod balkonem na ulicy Lisa-Kuli. Dokładnie Lisa-Kuli 12. Łobuzów było trzech, a papierosy dwa. I tak: Lech, Jarosław i Jacek Jackiewicz zaprzestali potem kolejnych prób na całe lata. Spróbowali dopiero w liceum, w dziewiątej klasie. Lech palił wtedy wawele, a jego kompanem od tzw. fajek był Marek Maldis. Los licealnych palaczy był trudny. Pełna konspiracja. Niestety, dość nieudolna, bo Lech został zawieszony w prawach ucznia. Siła namiętności palacza była jednak wielka, bo nawet po przeniesieniu do innego liceum Lech dalej palił z kumplami w tradycyjnym miejscu, w którym od dawien dawna ukrywali się palacze — w szkolnej toalecie. Potem, gdy bracia skończyli 18 lat, mogli oficjalnie palić w domu. Lech, z przerwami, palił dziesiątki lat, Jarek, na cześć Sierpnia '80, zerwał z nałogiem. Lech zazdrościł mu determinacji i... z lubością zaciągał się dymem. Lubił papierosy⁶⁶.

Rolę szczególną w procesie formowania systemu poglądów Lecha i Jarosława odegrał ich wujek Stanisław Miedza-Tomaszewski, legendarny plastyk Biura Informacji i Propagandy KG AK, redagujący satyrycznego „Der Klabautermanna”. Postać niezwykle barwna i szanowana w rodzinie. Kochał Lecha i Jarosława jak swoich synów. Pokazywał im fotografie i rysunki z okresu okupacji niemieckiej, wiele opowiadał⁶⁷. Na trwale wpisał się w historię rodziny, a jego wpływ na kształtowanie charakterów i zainteresowań braci Kaczyńskich jest nie do przecenienia.

Niewiele osób zna jego konspiracyjną historię. Przytoczę tu kilka cennych faktów, bo pozwolą one zrozumieć, jakiego formatu był człowiekiem. Mimo że podczas powstania warszawskiego Miedza-Tomaszewski stracił matkę i braci, również po wojnie związał się z konspiracją antykomunistyczną, w której działał do 1954 r., kiedy został aresztowany przez bezpiekę. Zaangażowanie Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego w powojenną konspirację nigdy nie zostało opisane. A było ono znaczące. Nie wiedząc o tym, w okresie PRL komuniści przeciwstawiali go czasem tym wszystkim żołnierzom, którzy po 1944 r. kontynuowali walkę z nowym (starym) okupantem. Przykładem może być posłowie Wojciecha Sulewskiego do książki Miedzy-Tomaszewskiego *Benefis konspiratora*, w którym czytamy m.in.:

Większość BIP-owców nie poszła do drugiej konspiracji, ale po okresie wahań i oporów stanęła do budowania nowej Polski. Wśród nich był także Stanisław Miedza-Tomaszewski, wybitny artysta plastyk i ofiarny żołnierz antyhitlerowskiego podziemia⁶⁸.

Z oczywistych względów Miedza-Tomaszewski nie prostował podobnych opinii. Co więcej, w swoich wspomnieniach ubolewał nad niechęcią dowództwa AK wo-

⁶⁶ *O dwóch takich...*, s. 45.

⁶⁷ Por. http://www.1944.pl/o_muzeum/news/groza_wojny/?q=miedza+Tomaszewski.

⁶⁸ Posłowie Wojciecha Sulewskiego do książki Miedzy-Tomaszewskiego *Benefis konspiratora* (wydanie z 1962 r., s. 187). Por. *Kto jest kim w Polsce 1984. Informator biograficzny*, Warszawa 1984, s. 1002.

bec komunistów z PPR. Pisał też, że mimo zakazu przełożonych z AK utrzymywał kontakty z komunistami⁶⁹. Nie wiemy, na ile były to w ogóle jego opinie. Wątpliwości budzi też wybór ściśle związanych z PZPR autorów posłowania do kilku wydań *Benefisu konspiratora* (1962 r. — Wojciech Sulewski, 1977 r. i 1985 r. — Jerzy Janusz Terej). Szczególnie dotyczy to posłowania autorstwa Sulewskiego, który pisał m.in. o „profaszyście” Tadeuszu Żenczykowskim „dążącym do popchnięcia AK na zbrodnicze manowce wojny domowej” (s. 180–181). Prawdopodobnie ze względu na podobne fragmenty książka *Benefis konspiratora* spotkała się z poważną krytyką środowiska kombatanckiego „polskiego Londynu”. Warto też wspomnieć, że w oficjalnych biogramach Miedza-Tomaszewskiego publikowanych w okresie PRL jest m.in. mowa o przyznanych mu wielu odznaczeniach państwowych (np. Medal 30-lecia Polski Ludowej). W jednym z wniosków paszportowych (z października 1981 r.) Tomaszewski wymienił trzy odznaczenia przyznane mu w PRL: wspomniany już medal (22 lipca 1974 r.), Zasłużony Działacz Kultury (29 października 1975 r.) i Krzyż Kawalerski (19 maja 1976 r.).

Ale Stanisław Miedza-Tomaszewski to przede wszystkim wujek Lecha i Jarosława Kaczyńskich. Spotykali się na wakacjach w Sopocie, dużo dyskutowali. Zdaniem Jadwigi Kaczyńskiej największy wpływ wywarł na Lecha. To on najczęściej odwiedzał Stanisława i godzinami rozmawiali. Potwierdzają to zachowane relacje Lecha:

Zdecydowana większość mojej rodziny mocno się polityką interesowała. Pamiętam swoje rozmowy z babcią Stefanią Jasiewiczową, mamą mojej mamy. Polityką interesował się mój wuj, mąż ciotki, Stanisław Miedza-Tomaszewski, mój ojciec chrzestny, który miał bardzo piękną kartę konspiracyjną. Działal w konspiracji jeszcze wiele lat po wojnie, choć nigdy nie poznałem szczegółów. Był plastykiem i tym się zajmował również jako żołnierz Armii Krajowej⁷⁰.

Do rodzinnych opowieści przeszła historia pewnego spotkania. Jan Tomaszewski wspominał, że mogło to być w 1971 lub w 1972 r., wtedy to jego ojciec, Miedza-Tomaszewski, razem z Rajmundem Kaczyńskim pojawili się na towarzyskim przyjęciu. Atmosfera jak zawsze była uroczą do momentu, gdy nieoczekiwanie pojawił się nowy gość, dyrektor jakiegoś przedsiębiorstwa. „Miedza” i Rajmund Kaczyński spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Bez trudu rozpoznali byłego oficera śledczego, który przesłuchiwał ich w czasach stalinowskich. W milczeniu wstali od stołu i nikomu się nie tłumacząc, wyszli. „Miedza” był poddany w latach 40. i 50 szczególnie brutalnym przesłuchaniom. Funkcjonariusze MBP maltretowali go, m.in. wbijając gwoździe pod paznokcie.

W 1961 r. to właśnie Stanisław Miedza-Tomaszewski przeczytał w „Życiu Warszawy”, że zamierzający zekranizować powieść Kornela Makuszyńskiego *O dwóch takich, co ukradli księżyc* reżyser Jan Batory poszukuje bliźniaków do ról Jacka

⁶⁹ Zob. S. Miedza-Tomaszewski, *Moje zmartwychwstanie...*, s. 330 i 344.

⁷⁰ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 12–13. Zob. także wypowiedzi L. Kaczyńskiego w filmie dokumentalnym *Zapalilem świeczkę na swoim grobie...*

i Placka. Nie mówiąc nic Jadwidze i Rajmundowi, Miedza-Tomaszewski dla żartu wysłał zgłoszenie i wkrótce przyszło zaproszenie na eliminacje. Chłopcy, choć byli najstarsi z pretendujących do głównej roli, a stawiło się blisko 70 par bliźniaków, zostali zauważeni przez kierownika produkcji Włodzimierza Grocholskiego. 26 lipca 1961 r. stało się jasne, że bracia Kaczyńscy odegrają rolę Jacka i Placka. Lech zagrał Jacka, a Jarosław — Placka⁷¹. Zajęcia na planie szybko rozczarowały chłopców ze względu na ich powtarzalność, dłużyznę i rozciągnięcie w czasie. Wszystko rekompensowała jednak myśl, że nie trzeba będzie chodzić do szkoły, tym bardziej że zdjęcia kręcono w Łebie i Łodzi. Ale i tu nastąpił zawód, gdyż po zajęciach filmowych do hotelu przychodzili nauczyciele i odbywały się regularne lekcje⁷². Dzięki udziałowi w filmie *Jadwiga*, jej synowie i wspierająca ich babcia Stefania Jasiewicz po raz pierwszy zetknęli się z całą plejadą znanych już wówczas artystów. Podczas pobytów w łódzkiej filmówce bądź na planie poznali m.in.: Ludwika Benoit, Helenę Grossównę, Gustawa Holoubka, Bogumiła Kobielę („dla mnie jeden z najsympatyczniejszych ludzi, jakich poznałam” — powie po latach Jadwiga Kaczyńska) i Romana Polańskiego⁷³. Lech wspominał o tym w jednym z wywiadów:

Lubiliśmy włóczyć się po wytwórni, w której było bardzo dużo ciekawych rzeczy. Kończyli tam wtedy *Pasażerkę* Munka. Pamiętam, że prosiłiśmy Aleksandrę Śląską, żeby pokazała, co ma w kaburze. Niestety, była pusta. Kilkakrotnie dosiadł się do naszego stolika w bufecie Bogumił Kobiela, który był bardzo miłym, sympatycznym i wesołym człowiekiem. Był tam też Marek Kondrat, który równoległe z nami grał w *Historii żółtej cizemki*. Był od nas o rok młodszy i też mieszkał w „Grandzie”, ale w zwykłym pokoju. Co nas, mieszkańców apartamentu, napawało zrozumiąłą pychą⁷⁴.

Film okazał się wielkim sukcesem, a bracia Kaczyńscy na pewien czas zyskali niemałą popularność. Opisywani w gazetach i zapraszani do telewizji, budzili zazdrość kolegów, a czasem także niechęć wśród nauczycieli⁷⁵. Mimo sporej gaży, (łącznie 40 tys. zł), jaką rodzice bliźniaków otrzymali za rolę Jacka i Placka, na tym skończyła się ich kariera aktorska. Zresztą żmudna praca na planie, która przeciągnęła się do lutego 1962 r., i związane z tym kłopoty tylko utwierdziły braci w przekonaniu, że nie warto być aktorem.

⁷¹ *O dwóch takich...*, s. 46; *O dwóch takich...*, rozmowa Małgorzaty Subotić i Pawła Tomczyka z Lechem i Jarosławem Kaczyńskimi, „Magazyn” [dodatek do „Rzeczpospolitej”] 15 X 1998, nr 41.

⁷² *O dwóch takich...*, s. 46–47.

⁷³ *Ibidem*, s. 47; relacja J. Kaczyńskiej...

⁷⁴ *O dwóch takich...*, rozmowa M. Subotić i P. Tomczyka...

⁷⁵ *O dwóch takich...*, s. 48. Zob. *O dwóch takich, co ukradli księżyc*, „Płomyczek” 1–15 X 1962, nr 19.

Niektórzy mówili, że film ich zdemoralizował — mówiła Jadwiga Kaczyńska. — Synowie tak się tym przejęli, że poszli do spowiedzi. Trafili na bardzo dowcipnego kapłana. Ksiądz zapytał: „Byłeś amantem? — Nie? To nie masz grzechu”. Po *O dwóch takich, co ukradli księżyc* zapraszano nas na eliminacje do innych filmów. Synowie nie chcieli już występować. Mówili, że woleliby być reżyserami niż aktorami⁷⁶.

Ale dzięki udziałowi w filmie *O dwóch takich, co ukradli księżyc* Lech postanowił zostać... politykiem. Był przekonany, że już wkrótce komunizm upadnie⁷⁷. Jego fascynacja polityką zbiegła się z końcówką zdjęć do filmu. W prasie poszukiwał informacji o aktualnej sytuacji politycznej we Francji, Republice Federalnej Niemiec i we Włoszech⁷⁸. Jakąś rolę w tym postanowieniu odegrać miał znany operator filmowy Bogusław Lambach, który poza planem filmowym opowiadał chłopcom o kulisach walki o władzę po śmierci Stalina, o frakcjach partyjnych i XXII Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, podczas którego Chruszczow zarządził drugą falę destalinizacji. A do tego powtarzał, zwracając się do Lecha: „Gdy ja będę starszym panem z laseczką, ty zostaniesz premierem”⁷⁹. Nie doczekał czasów, kiedy Lech Kaczyński obejmował ważne stanowiska państwowe. Lambach zmarł w 1988 r. To nieco zaskakujące wyznanie z 2006 r. potwierdza po części zdanie zawarte w rękopiśmiennym zyciorysie Lecha Kaczyńskiego dołączonym do podania o przyjęcie na studia w 1967 r.:

Od ósmej klasy interesowałem się polityką i historią państwa, następnie także prawem i ekonomią⁸⁰.

Opowieść o młodzieńczej fascynacji polityką i historią potwierdza inna relacja:

Właściwie od zawsze miałem świadomość, że komunizm jest zły, że to jest ustrój nam narzucony. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, kiedy ta świadomość się pojawiła. To było po prostu całkiem oczywiste. Pamiętam, jak ojciec opowiadał o konflikcie pomiędzy puławianami a natolińczykami⁸¹ i w tym sporze moja sympatia była po stronie puławian. Pierwsza dyskusja polityczna, którą dobrze pamiętam, dotyczyła moczaryzmu i książki *Siedem polskich grzechów głównych* Zbigniewa Załuskiego. Jeśli pyta mnie pan o pogląd dojrzały,

⁷⁶ *Sznurowadła i polityka...*, Katarzyna Hejke i Tomasz Sakiewicz rozmawiają z Jadwigą Kaczyńską, „Gazeta Polska” 2005, nr 40.

⁷⁷ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 14.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 15.

⁷⁹ *O dwóch takich...*, s. 47–48. Zob. także: Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 14.

⁸⁰ AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego, sygn. WPA 68.324, Życiorys L. Kaczyńskiego, Warszawa, 24 IV 1967, b.p.

⁸¹ Puławianie i natolińczycy to dwie nieformalne frakcje w kierownictwie PZPR, które w okresie postępującej po śmierci Józefa Stalina i dojściu do władzy Nikity Chruszczowa odwiły rywalizowały o władzę. Szerzej na ten temat zob. m.in. W. Jedlicki, *Chamy i Żydy*, Paryż 1962.

to powiedziałbym, że graniczny był dla mnie rok 1964. Ten rok zapamiętałem jako koniec dzieciństwa. Miałem wtedy 15 lat⁸².

Zaskakująca świadomość polityczna braci Kaczyńskich przypadła już na okres licealny. W 1963 r. Jarosław i Lech Kaczyńscy pomyślnie zdali egzaminy do XLI Liceum Ogólnokształcącego im. Joachima Lelewela na Bielanach. Po siedmiu latach spędzonych w bezbarwnej podstawówce w życiu braci nadszedł wreszcie czas poważniejszych dyskusji z niektórymi nauczycielami (np. nauczycielką historii Anną Radziwiłł) i rówieśnikami, ale też i młodzieńczego buntu. Po raz pierwszy na taką skalę mogli konfrontować wyniesione z domu wyobrażenia o Polsce i świecie ze stanowiskiem kolegów i koleżanek wywodzących się z rodzin komunistycznych, żydowskich i drużyn walterowskich⁸³. To było ważne doświadczenie, chociażby ze względu na nadciągający antysemityzm ekipy Gomułki i Moczara z lat 1967–1968 i pomarcową emigrację, ale też z uwagi na konflikty, które pojawią się znacznie później w środowisku ludzi antykomunistycznego ruchu oporu. Kaczyńscy znaleźli się w jednej klasie m.in. z Konradem Bielińskim, Lejbem Fogelmanem, Markiem Maldisem, Ewą Skrzypek, Hanną Szymanko. Maldis wprost mówił, na czym polegał ów młodzieńczy spór i różnica między jego towarzystwem a Kaczyńskimi:

My byliśmy lewakami, Jarek i Lech wynieśli z rodzinnego domu fascynację przedwojenną Polską. Polską Piłsudskiego i Dmowskiego⁸⁴.

Tę egzotykę i spotkanie z Kaczyńskimi dobrze zapamiętał Fogelman:

Z Lechem Kaczyńskim chodziłem do jednej szkoły [jedynie w okresie od września 1965 r. do marca 1966 r. — przyp. S.C.], warszawskiego XLI Liceum Ogólnokształcącego imienia Joachima Lelewela. Trafiłem tam, bo wyrzucono mnie z liceum mokotowskiego. A udało się to dzięki pani Annie Radziwiłł, wspaniałej nauczycielce historii, która się mną zaopiekowała, wzięła mnie do swojej klasy. Ta późniejsza minister edukacji, autorka podręczników, miała dość duży wpływ i na mnie, i na braci Kaczyńskich. I na nasze losy, bo kiedy pojawiłem się w Lelewele, posadziła mnie w jednej ławce z Leszkiem Kaczyńskim. Nie wiedziałem wtedy, że jest ich dwóch. Przywitałem się, rozmawialiśmy chwilę. A potem się odwracam i przeżywam zdziwienie, bo Leszek siedzi w jednej z tylnych ławek. Patrę na bok — też siedzi. Zastanawiam się, dlacze-

⁸² Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 14.

⁸³ Na temat środowiska drużyn walterowskich i kształtowania się środowiska późniejszych „komandosów” zob. m.in. A. Friszke, *Anatomia buntu, Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 51–60. Zob. także: *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1, *Niepokorni*, red. nauk. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, Warszawa 2008; S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia. Źródła. Publicystyka*, Łomianki 2009, s. 217–224 [analiza przygotowana przez Kazimierza Koźniewskiego, TW ps. „33” dla SB].

⁸⁴ P. Zaremba, *op. cit.*, s. 29.

go widzę podwójnie? Klasa patrzy na mnie i się śmieje. Tak się dowiedziałem, że jest ich dwóch, że oprócz Leszka jest Jarek. Kumplowałem się z oboma, ale nieco bliżej byłem z Leszkiem, który odwiedzał mnie nawet w domu. Leszek, Jarek i ja interesowaliśmy się historią. Mówili do mnie „Łońka”. I szybko zafascynowaliśmy się własną odmiennością, tym jak bardzo się różnimy, jak inne światy reprezentujemy. Ja wychowałem się w mieście, w dzielnicy, gdzie żyli niemal sami Żydzi. To było też środowisko robotnicze, moja mama była krawcową w fabryce. Potem przenieśliśmy się do Warszawy, na Mokotów. Wtedy trafiłem na braci, najbliżej Leszka. To są zupełnie inne chłopaki niż ja, inaczej myślą, zupełnie inaczej znają historię, prezentują odmienne podejście. Na przykład o Katyniu dowiedziałem się od nich. Jeden z chłopaków z klasy zaczął o tym opowiadać, mówić, że to zbrodnia Rosjan. Inny jednak zaczął to kwestionować. Pamiętam, że bracia zareagowali ostro, prawie doszło do bójki, a potem opowiedzieli mi wszystko, co o tym wiedzieli, a wiedzieli sporo. Po raz pierwszy spotkałem ludzi, którzy byli polskimi patriotami, przywiązani do tradycji, a jednocześnie bardzo otwarci na inne poglądy, inne doświadczenia, bez żadnego endeckiego nalotu. I ja z kolei dla nich byłem otwarciem na nowy, nieznan świat. Jeździłem wtedy na żydowskie obozy dla młodzieży, gdzie dużo dyskutowano o filozofii, historii, polityce. Tę moją wiedzę w naszych rozmowach przyjmowali z ciekawością. Zderzały się nasze dwa światy i wzajemnie się sobą fascynowaliśmy. Czasem oczywiście w sporze, a nawet niekiedy wzajemnie się świadomie prowokowaliśmy. Lubiliśmy dyskusje⁸⁵.

Na marginesie relacji Fogelmana warto wspomnieć, że Kaczyński spierał się z nim już wówczas o znaczenie głośnej wtedy pracy Adama Schaffa *Marksizm a jedynostka ludzka* (Warszawa 1965), którą obaj bracia studiowali, lecz nie przypisywali jej — jak Fogelman i inni koledzy — jakiejś szczególnie przełomowej roli⁸⁶.

Wkrótce obu braci zaproszono do wyrosłej z drużyn walterowskich grupy samokształceniowej, co z kolei wiązało się z wejściem w środowisko studenckie. W ten sposób Jarosław i Lech poznali m.in. Seweryna Blumsztajna, Marka Sawickiego i Andrzeja Seweryna⁸⁷. Tymi nowymi znajomościami zainteresowany był również Jarosław:

Oni mieli wśród rówieśników z Żoliborza nie najlepszą opinię jako „czerwoni”. Chcieli organizować teatrzyki, gazetki ściennie. Byli związani z władzą i zarazem nie byli — to było już po rozwiązaniu walterowców. Dla mnie to był świat interesujący, bo aktywny w czasach kompletnego marazmu, ale jednak obcy. Jedna ze szkolnych koleżanek z tego środowiska mówiła: „Jak

⁸⁵ L. Fogelman, *Leszek bez korony na głowie*, [w:] *Lech Kaczyński. Portret...*, s. 32–33. Zob. także wspomnienie L. Kaczyńskiego na temat L. Fogelmana: *O dwóch takich...*, s. 56.

⁸⁶ Relacja pisemna J. Kaczyńskiego... Warto wspomnieć też o sporach wokół książki Raymonda Arona *Koniec wieku ideologii* (Warszawa 1956) i odpowiedzi na nią książką Jerzego Wiatra *Czy koniec wieku ideologii?* (Warszawa 1966).

⁸⁷ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 16; *O dwóch takich...*, s. 48 i 53.

dzisiaj można wierzyć w Boga?”. [...] Wyraźnie chcieli pozyskać zdolnych uczniów, pytali, kogo jeszcze w szkole można pozyskać. Ja do nich nie pasowałem. Wtedy czytałem namiętnie Romana Dmowskiego, byłem zafascynowany *Polityką polską i odbudową państwa*. Gdybym wtedy spotkał młodych narodowców, związek mógłby być silniejszy. Oczywiście nie jakichś głupich antysemitów. Ja wtedy zresztą traktowałem politykę bardziej jako sferę intencji niż możliwości. Dopiero odkrywałem nowe dla siebie zjawiska. Umarł premier Indii Nehru. Wierzyłem, że to wielki polityk, ale pytałem sam siebie. Jak to jest — on wybitny, a jednak Indie pozostały biedne. Więc może wszystkiego nie mógł. Wiedziałem, że swoich ambicji politycznych z komunizmem nie pogodzę. Czasem miałem większą nadzieję, że komunizm upadnie, a czasem, że powstanie jakaś złagodzona wersja komuny. Bo sprzeczność jednak widziałem, scenariusz powstańczy, o którym skądinąd marzyłem, oznaczał jednocześnie rosyjską interwencję. [...] Ja miałem z nimi zresztą luźniejszy kontakt. Leszek znał ich bliżej, bo on bardziej lubi życie towarzyskie. [...] Ono [środowisko byłych walterowców — przyp. S.C.] się rozsypało po aresztowaniu Jacka Kuronia w 1964 r. Zresztą w starszych klasach młodzież zaczęła się interesować dostaniem na studia. A ja od początku powtarzałem Leszkowi: oni do nas nie pasują⁸⁸.

Było to środowisko na tyle wyobcowane z tego wszystkiego, w co wierzyli i czemu hołdowali Kaczyńscy, że nie mogło być mowy o jakimś zauroczeniu, nie mówiąc już o karnym podporządkowaniu się. Pogarda wobec tradycji II Rzeczypospolitej, wojennej walki podziemnej, Kościoła katolickiego i prymasa Wyszyńskiego mogła niejednego młodego adepta polityki zwyczajnie odstraszyć. Dobrym przykładem owej obcości, hermetyczności, a nawet sekciarstwa środowiska skupionego wówczas wokół partyjnych rewizjonistów — Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego — jest szczegółowa informacja SB na temat przebiegu jednego ze spotkań takiej grupy samokształceniowej w Klubie Dyskusyjnym ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim w maju 1963 r.:

W dniu 22 maja 1963 r. z inicjatywy Modzelewskiego Karola w Klubie Dyskusyjnym ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim odbyła się dyskusja nad referatem redaktora „Sztandaru Młodych” tow. Mysłka Wiesława pt. *Ideologia klerykałna a prawica społeczna w Polsce*. Dyskusji przewodniczył Modzelewski Karol — stażysta na Wydz[iałe] Historii UW. Na sali było obecnych około 80–100 osób, przy czym około 50 procent ludzi spoza uniwersytetu — bliżej nieznanymi w środowisku studentów. Po referacie rozpoczęła się trzygodzinna dyskusja, w której zabierało głos 17 osób występujących z różnych pozycji. Można wyróżnić trzy grupy dyskutantów.

⁸⁸ *O dwóch takich...*, s. 53–54.

Pierwsza grupa

Przeważnie studenci — usiłowali dowieść, że głównym niebezpieczeństwem zagrażającym socjalizmowi i Polsce jest nie Wyszyński i reprezentowana przezeń prawica, lecz biurokracja, tj. rząd, administracja i Pax. Główne tezy tej grupy przedstawił Kuroń i Modzelewski.

Druga grupa

Katolicka — ludzie spoza uniwersytetu, bliżej w środowisku studentów nieznanymi. Dyskutanci opowiadali się za Kościołem i Wyszyńskim, że Kościół jest prześladowany, a katolicy dyskryminowani, państwo ogranicza naukę religii, atakowali Pax. Stwierdzano, że Kościół reprezentuje rzeczywiste interesy narodu, a rząd nie zasługuje na zaufanie, ponieważ nie dotrzymał umowy z Episkopatem. Domagali się wolności słowa, prasy i partii katolickiej.

Trzecia grupa

Nieliczne głosy w dyskusji polemizujące z katolikami. Jeden z dyskutantów stwierdził, iż niesłusznie traktuje się katolików jako niezróżnicowaną masę. Są bowiem tak katolicy, jak i marksiści, dobrzy i źli. Rzecz polega na tym, aby dobrzy katolicy łączyli się z dobrymi marksistami.

[...]

Zabierając głos w dyskusji jako siódmy z kolei, Jacek Kuroń przy aplauzie i oklaskach prawie ze wszystkich obecnych, powiedział: „Rząd twierdzi, że sam jest lewicą a ci, co są przeciw niemu, prawicą. Trzeba to pojęcie sprecyzować. Zarówno Piasecki, jak nasz obecny rząd, jak i jego agentury stawiają naród ponad wszystko. Kościół również tę sprawę stawia podobnie jak rząd. Piasecki zawsze reprezentował pogl[ąd], że naród powinien być karny, posłuszny bezwzględnie rządowi. Rządowcy uważają, że oni tylko reprezentują socjalizm, kto przeciw nim, ten przeciw socjalizmowi. Niedawno na politechnice rozrzucono ulotki, w których było żądanie obniżki cen gazu, światła i wody, podwyżki płac, wolnych wyborów, wolności słowa i zgromadzeń, wystąpienia z Paktu Warszawskiego. Niezależnie od tego, czy te ulotki pisali gówniarze czy też pewien urząd Polski Ludowej, niektóre hasła są słuszne. Niestety, żądanie wolnych wyborów stało się hasłem prawicy. Dzisiaj istnieje tylko legalna prasa rządowa i legalna opozycja religijno-kościelna, innych nie dopuszcza się. W październiku Episkopat poparł Gomułkę, wspólny im, zarówno rządowi, KC, jak i Kościołowi, jest nacjonalizm. Polemika toczy się legalnie o to, która prawica będzie uciskać naród. Internacjonalisci z Polski, Niemiec czy Ukrainy mają wspólny interes. W imię internacjonalistycznych haseł wezwano pomoc z zewnątrz dla tłumienia powstania na Węgrzech. Nacjonalizm ten jest wspólny KC i Episkopatowi”.

Wystąpienie to, przyjęte z aprobatą przez zebranych (oklaski), nadało kierunek dalszej dyskusji. Następnym mówcą był Modzelewski Karol, który powiedział: „Prawica biurokratyczna hamuje rozwój produkcji, jej waga jest większa niż prawicy kościelnej. Kościół jest za prywatną własnością, to hasło burżuazyjne wymagałoby kontrrewolucji. Obecna biurokracja byłaby usunięta pr[zez] kontrrewolucję, która na jej miejsce postawiłaby inną biurokrację. Dlatego obecna biurokracja broni ustroju przed kontrrewolucją. Chociaż po-

dobno podziemie gospodarcze przekupuje biurokrację. Niezadowolenie mas szuka uzewnętrznienia, na tym żeruje prawica kościelna. W Poznaniu w 1956 r. śpiewano pieśni kościelne, bo nie ma możliwości legalnego uzewnętrznienia niezadowolenia mas. Ciosem w prawicę będzie usunięcie przyczyn niezadowolania mas⁸⁹.

W dziesiątej klasie liceum nad Kaczyńskimi zaczęły zbierać się czarne chmury. Łobuzowali w typowy sposób: żarty z zamienianiem się na lekcjach, Lech za Jarosława, Jarosław za Lecha, pierwsze prywatki, alkohol, big-beat, papierosy, zagrożona promocja do następnej klasy. W szkole wrzało⁹⁰. W dodatku Lech wyskoczył kiedyś przez okno podczas zajęć, tłumacząc później, że... „strasznie mu się nudziło”⁹¹. Poza tym już nieco wcześniej podejrzewano ich, że się zamieniają podczas wywoływania do odpowiedzi. Stąd też bliźniacy zostali przydzieleni do różnych klas, co jeszcze zaogniło sytuację. W 1991 r. mówił o tym Lech:

Prawdę powiedziawszy, to podmienialiśmy się dopiero, gdy nas rozdzielili do różnych klas. Jarek z reguły za mnie zdawał matematykę i fizykę. Natomiast ja za niego angielski i raz polski⁹².

W końcu wezwano do szkoły Jadwigę Kaczyńską, której zakomunikowano, że jej synowie są w „czarnym nurcie” (nauczycielka używała określeń „nurt źródłany” i „nurt czarny”). Zrozpaczona nauczycielka prosiła Jadwigę o pomoc, ale to jednak niczego nie załatwiło⁹³. Zdaniem Lecha pewne znaczenie miała też zazdrość niektórych nauczycieli spowodowana wyjazdem służbowym Rajmunda Kaczyńskiego do Libii. W rozmowie z jednym z nauczycieli ojciec Jarosława i Lecha wspomniął o wyjeździe, przez co zgodnie zaczęto ich zaliczać do rodzin dobrze sytuowanych finansowo⁹⁴. Wszystko zaczęło się od nauczyciela języka polskiego — Roszkowskiego, nazywanego „Szczurem”, który z niewiadomych przyczyn dopisał Jarosławowi dwie oceny niedostateczne i zagroził dwóją na półroczu. W dodatku Jarosław miał zaległości z tego przedmiotu i ze względu na chorobę swojej nauczycielki (Domagalskiej) miał być egzaminowany przez nauczyciela Lecha. Zamiast Jarosława odpowiadał Lech:

Pamiętam, że odpowiadałem z klasycyzmu i romantyzmu, i odpowiadałem dobrze. „Szczur” jest zadowolony, ale pyta mnie: słuchaj, czy ty się

⁸⁹ Informacja starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW mjr. Stanisława Szemiota dotycząca dyskusji nad referatem Wiesława Mysłka „Ideologia klerykałna a prawica społeczna w Polsce” w Klubie Dyskusyjnym ZMS na Uniwersytecie Warszawskim w dniu 22 maja 1963 r., Warszawa 5 VI 1963, [w:] *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1, s. 368–370.

⁹⁰ *O dwóch takich...*, s. 55–56 i 58.

⁹¹ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁹² *Bliźniactwo doskonałe*, wywiad Ewy Gronkiewicz z Jarosławem i Lechem Kaczyńskimi, „Tygodnik Gdański” 22 IX 1991.

⁹³ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁹⁴ *O dwóch takich...*, s. 57.

uczysz razem z bratem? Bo ty tak świetnie umiesz, a twój brat nie. Myślałem, że mnie szlag trafi, ale przecież nie mogłem się przyznać. Nie wiem, czy on się w pewnym momencie zorientował, że to ja, a nie brat, ale też nie mógł się przyznać. No i Jarek dostał na okres cztery z plusem, a ja dwóję. Mama, która sama była przez jakiś czas nauczycielką, zorientowała się, że coś jest w tej szkole nie tak, więc postanowiła mnie przenieść⁹⁵.

W ten sposób w dziesiątej klasie Lech trafił do XXXIX Liceum Ogólnokształcącego im. Ludowego Lotnictwa Polskiego (Ośrodek Szkolno-Wychowawczy). Jeszcze większe kłopoty spotkały Jarosława, który również został przeniesiony do innej szkoły (Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika)⁹⁶. W nowych szkołach nie było już podobnych problemów:

Leszek w nowej szkole był bardzo chwalony, przede wszystkim za przedmioty humanistyczne. Chwaliła go głównie pani pedagog, która udzielała porad. Ona go szczególnie wyróżniała, mówiła w pogadankach ze mną, że Leszek przerasta swoją klasę. Osobiście uważam — wbrew Jarkowi — że naprawdę Jarek był zdolniejszy w kierunku matematycznym. Łatwiej mu szły przedmioty matematyczne niż Leszkowi. Natomiast obydwaj mieli jakieś tendencje humanistyczne, stąd dosyć wcześnie zdecydowali, że pójdą na prawo, mimo że kiedyś mówili o archeologii⁹⁷.

3. Studia

W maju 1967 r. obaj pomyślnie zdali maturę. Świadectwo maturalne Lecha w pełni potwierdza obserwacje matki: język polski — dobry, język rosyjski — dostateczny, język angielski — dostateczny, historia — dobry, wiadomości o Polsce i świecie współczesnym — bardzo dobry, propedeutyka filozofii — dobry, biologia — dostateczny, higiena — dostateczny, geografia — bardzo dobry, matematyka z astronomią — dostateczny, fizyka — dostateczny, chemia — dostateczny, zajęcia techniczne — dostateczny, rysunek techniczny — dostateczny, wychowanie fizyczne — dostateczny, przysposobienie wojskowe — dostateczny⁹⁸. Lech z utęsknieniem czekał na studia. Po burzliwym okresie licealnym miał nastąpić nowy czas.

Wiosną 1967 r. Jarosław i Lech Kaczyńscy myśleli już o studiach prawniczych, z którymi wiązali nadzieję na większą aktywność polityczną⁹⁹. W świecie pasyw-

⁹⁵ *Ibidem*, s. 57.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 54.

⁹⁷ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁹⁸ AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., Odpis świadectwa dojrzałości L.A. Kaczyńskiego, Warszawa 6 VI 1967, b.p.

⁹⁹ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 16. W jednym z wywiadów J. Kaczyńska wspomina, że Lech przez jakiś czas myślał o studiowaniu historii, zaś Jarosław — socjologii. Zob. *Mama tych, co ukradli księ-*

nych i oportunistycznych postaw ówczesnej młodzieży szukali przede wszystkim czynu¹⁰⁰. Już w kwietniu 1967 r. złożyli podanie o przyjęcie na studia na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, zaś w lipcu pomyślnie zdali egzaminy¹⁰¹. Lech świetnie zdał ustną i pisemną historię, w obu przypadkach oceny bardzo dobre. Egzaminy z geografii też nieźle wypadły (oceny dobre). Najslabiej wypadł egzamin pisemny z języka angielskiego (ocena dostateczna). W sumie Lech zdobył łącznie 22 punkty (20 za egzaminy i 2 za oceny na świadectwie maturalnym) i został przyjęty na pierwszy rok studiów prawniczych¹⁰².

Nastąpiły pierwsze dłuższe wakacje. Braci bliźniaków spotkała wówczas nie lada przygoda. Razem z mamą wyjechali do Odessy w Związku Sowieckim, do odszukanej niedawno przez babcię Stefanię rodziny. Była to dla nich prawdziwa lekcja sowytyzmu — powszechny alkoholizm, puste sklepy, niska jakość pożywienia (opowieści o chlebie z trocinami w czasach Chruszczowa) i skazana na to wszystko rodzina, która ocalała po tylu latach prześladowań... W pewnym sensie docenili przez to warunki panujące w PRL, w każdym razie kiedy wracali do Warszawy, mieli poczucie powrotu do „strefy wolności i zamożności”¹⁰³.

Już pierwsze tygodnie studiowania mocno rozczarowały Kaczyńskich. Lechowi nie odpowiadała ani atmosfera, ani poziom dyskusji na ćwiczeniach¹⁰⁴. Późną jesienią na uniwersytecie pojawiły się pierwsze fermenty związane z wystawieniem *Dziadów*, na które do teatru wybrali się także obaj bracia. Wkrótce spotkał ich kolejny zawód związany z „komandosami”:

Wiedzieliśmy o istnieniu tak zwanej grupy komandosów. Niektórych ludzi z tej grupy, zwłaszcza tych z Żoliborza, nawet pobieżnie znaleźliśmy. Gdy zaczęliśmy studiować, to liczyliśmy, że uda się może z czasem nawiązać z nimi kontakt. Chociaż jednocześnie zdawaliśmy sobie sprawę z jej specyficznej ekskluzywności. Ale zanim się rozejrzeliśmy po wydziale, ledwo przeszła — i to nieźle — pierwsza sesja, pojawiła się koleżanka, Hania Szymanko, w towarzystwie dwóch osób z listami protestującymi przeciw zdjęciu „Dziadów”. Poprosiła, byśmy zbierali podpisy na Wydziale Prawa. Doszło wtedy do rozmowy, w której padły słowa o Polsce „mocarstwowej”. Jarek powiedział wtedy, że może będzie lepsza od gomułkowskiej. Zrobił to przez przekorę, bo wyśmiewanie się z Polski przedwojennej, z obozu piłsudczykowskiego bardzo nas drażniło. Wzięli papiery i poszli. Najwyraź-

życ, z Jadwigą Kaczyńską rozmawia Anna Guttman, „Express Wyborczy” [dodatek do „Expressu Wieczornego”] 18 X 1991, nr 8, s. 13.

¹⁰⁰ P. Zaremba, *op. cit.*, s. 29.

¹⁰¹ AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., Podanie L. Kaczyńskiego o przyjęcie na studia, Warszawa 24 IV 1967, b.p.

¹⁰² *Ibidem*, Protokół dot. ocen uzyskanych na egzaminie wstępnym przez L. Kaczyńskiego, Warszawa 10 VII 1967, b.p. Tam również pisemna praca egzaminacyjna z historii (*Losy państwowe Gdańska*) i języka angielskiego.

¹⁰³ *O dwóch takich...*, s. 67.

¹⁰⁴ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 16–17.

niej bardzo to ich ubodło. Mimo to próbowaliśmy coś zbierać, ale szło bardzo opornie¹⁰⁵.

Mimo wcześniejszych rozczarowań i urazów Kaczyńscy, jak większość warszawskich studentów, z radością powitali Marzec '68. Brali udział w wiecach i demonstracjach, mimo że odstraszały ich typowe dla bolszewików gesty zaciśniętej pięści, które demonstrowali „komandosi”¹⁰⁶. O najgorętszych dniach (8–9 marca 1968 r.) studenckiego buntu obszernie opowiadał przed laty Lech:

To był piątek [8 marca — przyp. S.C.], dla naszego roku wolny dzień. Przed dwunastą pojawiliśmy się na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Proszę pamiętać, że studiowaliśmy dopiero kilka miesięcy, nie znaliśmy nawet wszystkich studentów z naszego roku. I nagle zobaczyłem grupę kolegów z wydziału. Szli razem, trzymając się pod rękę. Nie wiedziałem — są za czy przeciw? Szybko okazało się, że to uderzenie grupy działaczy Związku Młodzieży Socjalistycznej. Krzyczeli: „Michnikarze, precz z uczelni!”. Wśród nich dostrzegłem niebieskie oczy kolegi Kusztelaka, starszego od nas, choć z pierwszego roku. Wcześniej studiował romanistykę. Potem w naszym kręgu ukuto określenie „kusztelakowcy” na określenie młodych zwolenników partii. [...] Zaczęło być głośno. Jarek krzyczał hasła. Obok nas stał Jarosław Weintraub, niewysoki, rudy „komandos” drugiego szeregu. Demonstracja przeszła spod budynku biblioteki pod budynek rektoratu. Prorektor Zygmunt Rybicki wyszedł na balkon. Z naszej strony pojawia się delegacja, w składzie której dostrzegłem Jadwigę Lewicką, czyli dzisiejszą profesor Jadwigę Staniszkis, którą znałem już z zajęć z socjologii. Wiec właściwie się już rozchodził, gdy rozeszła się dziwna wieść, że „pomoc przyszła”. Z daleka zobaczyłem dla kogo. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem oddział gołędzinowców, dziś powiedzielibyśmy ZOMO. W hełmach, z pałkami. Ruszyliśmy w tamtą stronę. Lecz nagle idąca przed nami grupa mężczyzn, cywilów, rozwija się w tyralierę i wyciąga pały. Do stałem. Poczuję suche uderzenie, ból pojawił się następnego dnia. Uszliśmy, korzystając z ochrony robotników prowadzących na terenie uniwersytetu proste prace budowlane. Gdy zobaczyli, co się dzieje, porwali łopaty i ruszyli na pałkarzy. Tamci się natychmiast cofnęli. [...] Po drodze zdołaliśmy wsadzić dziewczyny przez parterowe okna do budynku Wydziału Historii. Tu nie pamiętam dokładnie — ale możliwe, że na chwilę też tam zaszliśmy. Potem pamiętam kolejną scenę: wrzaski, krzyki, mnóstwo ormowców krzyczących: „Gówniarze, uciekać stąd!”. Wyszliśmy na Krakowskie Przedmieście, gdzie trwała już regularna bitwa. [...] Studenci odpowiadali. Ogromne zamieszanie. Szczególnie odznaczała się jedna z grup atakują-

¹⁰⁵ *O dwóch takich...*, s. 59. Szerzej na temat „komandosów” w tym czasie zob. A. Friszke, *Anatomia buntu...*, s. 457–596.

¹⁰⁶ *O dwóch takich...*, s. 65.

cych gołędzinowców — wbiegała do kościoła Świętego Krzyża, po czym po chwili znowu uderzała. [...] Przez chwilę tam byliśmy, po czym przez wielkich ormowców zostaliśmy wypchnięci poza teren bitwy. Udało nam się dostać do domu. Następnego dnia rano poszliśmy na zajęcia WF-u, które odbywały się na terenie klubu „Polonia”. Tam dowiedzieliśmy się, że coś się będzie działo na politechnice. Jarek zarządził: „Jedziemy na politechnikę”. Pojechaliśmy, zresztą wspólnie z obecnym ministrem skarbu państwa Wojciechem Jasińskim. Na tym wiecu Weintraub ogłosił, że delegacja wysłana poprzedniego dnia do rektora Rybickiego została aresztowana. Tam też wznoszono okrzyki: „Prasa kłamie!”. To była reakcja na notatki z gazet o „wichrzycielach” i „awanturnikach”. Padło hasło marszu pod sztandar. I ulicą Polną ruszyła demonstracja. [...] Pod redakcję „Sztandaru Młodych”, która mieściła się w okolicach placu Unii Lubelskiej. Po drodze zaczął się atak na naszą kilkutysięczną grupę. Przeskoczyliśmy jakimiś podwórzami na Marszałkowską. Tam zobaczyłem, jak zatrzymują się samochody, coś w rodzaju nysek, wysypują się z nich milicjanci i walą kogo popadnie. Jakaś otyła kobiecina, na pewno nie studentka, jest okładana pałami, ciągną ją do samochodu. Chodziło o zastraszenie, spacyfikowanie miasta. Proszę pamiętać, że w tych wydarzeniach bierze udział pewnie kilka tysięcy studentów, ale większość mieszkańców żyje codziennym rytmem. Wskakujemy do tramwaju, a po chwili widzimy z jego okien grupę studentów idących Marszałkowską przed Alejami Jerozolimskimi, na wysokości ówczesnej Składnicy Harcerskiej. Wskakujemy z tramwaju i oczywiście się dołączamy. [...] Zamieszanie, gonią nas, pałują ludzi. Ale niespodziewanie jedzie autobus, zatrzymuje się, wpuszcza ludzi i natychmiast zamyka drzwi. Wpadamy do niego z Jarkiem i dwoma kolegami. Rusza i staje aż na placu Zamkowym, gdzie kończył trasę. Wtedy zorientowałem się, że jestem bez buta! A proszę pamiętać, że jest 9 marca, zimno. To przeważało — wskakujemy do taksówki i jedziemy do domu. Następnego dnia upływa spokojnie, bo to niedziela¹⁰⁷.

Protesty trwały jeszcze przez kilka tygodni. Praktycznie we wszystkich z najważniejszych wydarzeń, w tym w strajku, który 21 marca 1968 r. proklamowano na Uniwersytecie Warszawskim, Lech z bratem uczestniczył¹⁰⁸. Po spacyfikowaniu Marca '68 nastąpił powrót do wszechobecnego marazmu i defetyzmu, który często podszyty był strachem związanym z zastosowanymi represjami. Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. Kaczyńscy uzmysłowili sobie, że system jest na tyle mocny, a dla swojej obrony nie zawaha się przed użyciem

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 60–61. Na temat wiecu 8 III 1968 r. na Uniwersytecie Warszawskim, późniejszych demonstracji i wiecu na Politechnice Warszawskiej zob. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 224–276.

¹⁰⁸ *O dwóch takich...*, s. 62. Więcej na temat strajku na Uniwersytecie Warszawskim zob. J. Eisler, *op. cit.*, s. 431–439.

przemocy, że należy się raczej nastawić na długie trwanie. Nie zarzucili, rzecz jasna, myśli o wolnej Polsce, ale uznali, że ta pespektywa radykalnie się oddaliła¹⁰⁹. Warto też wspomnieć, że w sierpniu 1968 r. w Morażu, podczas szkolenia wojskowego, Jarosław i Lech, większość kompanii również, odmówili podpisania uchwały popierającej interwencję wojskową w Czechosłowacji.

Ze szkoleniem wojskowym w Morażu łączy się pewna anegdota. Otóż przez rok studiował z braćmi Lejb Fogelman. Znali się jeszcze z czasów liceum Lelewela, siedzieli razem w jednej ławce, łączyły ich łobuzerskie wygłupy i wielka sympatia do nauczycielki historii Anny Radziwiłł. Lech i Lejb zaprzyjaźnili się i godzinami rozmawiali o historii. Byli jak dwa żywioły, jak ogień i woda, jak dwa światy zupełnie do siebie nieprzystające, ale paradoksalnie inspirujące się do burzliwych dyskusji i sporów politycznych. Niestety, potem Kaczyński zmienił liceum i na krótki czas ich drogi się rozeszły. Ale spotkali się ponownie na Uniwersytecie Warszawskim. Lejb nadal był niesfornym dowcipnisiem, może nawet jeszcze bardziej zwariowanym niż w czasach licealnych i oczywiście niezmiennie robił psikusy najlepszym kolegom. Gdy pojechali z Lechem na wspomniane szkolenie do Moraża, zostali ubrani w mundury dywizji kościuszkowskiej. Widok Lecha w długim szynelu doprowadzał Fogelmana do łez — płakał ze śmiechu. Zresztą i sam Lech nie mógł powstrzymać się od autoironicznych komentarzy. Lech, niewielkiego wzrostu, z burzą loków na głowie, wyglądał jak putto z barokowych obrazów, a odziany w obszerny, sięgający do samej ziemi płaszcz wojskowy inspirował Lejba do nieustających żartów. I tak, gdy stali w dwuszeregu, Lech z przodu, a za nim Lejb, następowała efektowna „wywrotka”. Lejb przydeptywał płaszcz Lecha i delikatnie popychał go do przodu. A ten filmowo, niczym przedwojenny komik, padał na ziemię. Pułkownik prowadzący zajęcia dostawał szału, krzyczał, groził, a Lech z Lejbem krztusili się ze śmiechu¹¹⁰.

Czasy studenckie Lecha Kaczyńskiego przypadły na bardzo burzliwy okres w historii, ale życie młodych ludzi toczyło się, jak widać, swoim rytmem. Wszyscy słuchali wówczas The Beatles, żyli wspomnieniami, kultowego już wówczas, koncertu The Rolling Stones w Warszawie, nucili piosenki Czesława Niemena, Czerwonon-Czarnych, Skaldów i chodzili na prywatki. Studenci najhuczniej obchodzili sylwestra. Jan Tomaszewski, syn „Miedzy” — ukochanego wuja braci Kaczyńskich, wspominał, że Jarosław nie przepadał za prywatkami, a zabawy sylwestrowe raczej omijał. Natomiast Lech z radością rzucał się w wir tanecznych pląsów z koleżankami z uniwersytetu. Zawsze odpowiadał na „prywatkowe” zaproszenia, a w sylwestra bawił się do samego rana¹¹¹.

Po marcu 1968 roku ominęły ich represje, więc skupili się na nauce. Zaliczyli pierwszy rok studiów, choć Lech „potknął się” na końcowym egzaminie z języka łaćńskiego, otrzymując w pierwszym podejściu ocenę niedostateczną¹¹². Egzamin po-

¹⁰⁹ *O dwóch takich...*, s. 63 i 65.

¹¹⁰ L. Fogelman, *Leszek bez korony na głowie*, [w:] *Lech Kaczyński. Portret...*, s. 34.

¹¹¹ Relacja J. Tomaszewskiego, 6 IV 2013 r., w zbiorach S. Cenckiewicza.

¹¹² AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., Karta egzaminacyjna studenta I roku Wydziału Prawa L. Kaczyńskiego (wpis oceny niedostatecznej z 28 V 1968 r.), b.p.

prawkowy wyznaczono mu na 27 września 1968 r., ale nie mógł go złożyć z uwagi na pogrzeb ciotki Stanisławy Dekutowskiej. W związku z tym pierwszy rok studiów Lech Kaczyński zaliczył warunkowo¹¹³. Pozostałe przedmioty zdał bardzo dobrze (powszechna historia państwa i prawa, historia państwa i prawa polskiego), dobrze i dostatecznie (prawo rzymskie, logika, ekonomia polityczna kapitalizmu)¹¹⁴. W kolejnych semestrach było podobnie. Lech wpadł w rytm zajęć, egzaminów i obowiązków studenckich. Bez większych trudności, na ogół na oceny dobre i bardzo dobre, zaliczał egzaminy kierunkowe — z zakresu prawa (administracyjne, cywilne, karne), historii ustroju i doktryn prawnych. Przez pierwsze dwa lata miał natomiast ciągłe kłopoty ze szkoleniem wojskowym, z którego był zmuszony składać egzaminy poprawkowe lub komisyjne¹¹⁵. Trzeba w tym kontekście nadmienić, że na drugim roku studiów Lech często chorował, m.in. stwierdzono u niego nieprawidłowości w systemie krążenia krwi, więc nie mógł uczestniczyć w wielu zajęciach¹¹⁶.

Najlepsze wyniki w nauce osiągnął na trzecim i czwartym roku studiów¹¹⁷. Podczas wakacji w latach 1970–1971 odbywał obowiązkowe praktyki w Sądzie Wojewódzkim dla miasta stołecznego Warszawy oraz w Wydziale Karnym Sądu Powiatowego dla Warszawy Praga¹¹⁸. Z dokumentów studenckich Lecha Kaczyńskiego wynika również, że został on członkiem Zrzeszenia Studentów Polskich¹¹⁹. Od 1969 r. brał też aktywny udział w działalności Koła Naukowego Studentów Wy-

¹¹³ *Ibidem*, Pismo L. Kaczyńskiego do dziekana Wydziału Prawa UW, Warszawa 3 X 1968, b.p.; *ibidem*, decyzja dziekana, b.p.

¹¹⁴ *Ibidem*. Przez przypadek do akt studenckich Lecha Kaczyńskiego dołączono kartę egzaminacyjną Jarosława. Wynika z niej, że na sześć egzaminów po pierwszym roku studiów trzy zdał na ocenę bardzo dobrą, dwa na ocenę dobrą i jeden na dostateczny minus. Zob. *ibidem*, Karta egzaminacyjna studenta I roku Wydziału Prawa J. Kaczyńskiego.

¹¹⁵ *Ibidem*, Karta egzaminów poprawkowych z roku akademickiego 1968/1969 b.p.

¹¹⁶ *Ibidem*, Zaświadczenie o czasowej niezdolności do nauki, Warszawa 27 I 1969, b.p.; *ibidem*, Zaświadczenie lekarskie wystawione przez Barbarę Bernat, Warszawa 4 VII 1969; b.p.; *ibidem*, Pismo L. Kaczyńskiego do Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich, Warszawa 5 VII 1969, b.p. W przypadku skierowania na praktykę do Koszalina być może chodziło o uniknięcie uczestnictwa w obozie Ochotniczego Hufca Pracy, który odpowiadał za organizację studenckich praktyk robotniczych. Świadczyć o tym może złożenie obowiązkowej deklaracji udziału w OHP w Koszalinie (1–31 VII 1969 r.), ale bez wymaganego podpisu. Por. *ibidem*, *Deklaracja*, b.d. Ostatecznie L. Kaczyński praktyki w OHP nie odbył.

¹¹⁷ *Ibidem*, Karty egzaminacyjne L. Kaczyńskiego z II–IV roku studiów, b.p.

¹¹⁸ *Ibidem*, Dziennik praktyk L. Kaczyńskiego, b.p.

¹¹⁹ *Ibidem*, doc. dr H. Kupiszewski, *Opinia dotycząca ob. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego... O członkostwie w ZSP wspomina także sam L. Kaczyński we własnoręcznie spisany życiorysie. Zob. AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Życiorys L. Kaczyńskiego, Warszawa 6 IV 1971, b.p. Zapytany o tę sprawę J. Kaczyński odpowiedział: „Kiedyś w ramach jakiegoś pomysłu, chyba na trzecim roku studiów, ale niewykluczone, że dopiero na czwartym, zgłosił się z jednym z kolegów do ZSP, ale ówczesny szef na wydziale, a dzisiaj członek TK, prof. Wyrzykowski, odmówił. Być może Leszek wpisał to do życiorysu w związku ze staraniami o pracę na Uniwersytecie Gdańskim — wskazywałaby na to data, można uznać za prawdopodobne, że doradzono mu to, bo brak przynależności do ZSP był czymś mocno wyróżniającym. Zdecydowana większość studentów należała do ZSP”. Zob. relacja pisemna J. Kaczyńskiego...*

działu Prawa i Administracji UW w sekcji Teorii Państwa i Prawa¹²⁰. Związane to było z uczestnictwem Jarosława i Lecha Kaczyńskich (już od drugiego semestru) w seminarium prowadzonym przez prof. Stanisława Ehrlicha, u którego spotkali m.in. Macieja Łętowskiego, Sławomira Popowskiego, Wojciecha Sadurskiego, Piotra Winczorka i Bogusława Wołoszańskiego. Ten surowy i nieco apodyktyczny profesor „austromarksista” (jak się sam określał), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1930 r.), publicysta kolaboracyjnego „Czerwonego Sztandaru” (1940–1941), działacz Związku Patriotów Polskich i PPR, były żołnierz Armii Czerwonej, major LWP i poliglota, do którego szczególnie przemawiali Karol Kautsky i Antonio Gramsci¹²¹, mógł zauroczyć poszukujących solidnej wiedzy prawniczej i socjologicznej studentów. Profesor podkreślał bowiem społeczny charakter prawa, którego definicję łączył z jakże popularną dzisiaj teorią gier. Był teoretykiem prawa. Rozróżniał władzę i panowanie. W swojej pracy badawczej analizował polityczne centra podejmowania decyzji i ich wpływ na rozstrzygnięcia będące domeną władzy państwowej. Ehrlich ujął Kaczyńskich (zwłaszcza Jarosława) przede wszystkim wydaną w 1962 r. książką „*Grupy nacisku*” w społecznej strukturze kapitalizmu, w której starał się przenieść tytułowy problem do warunków państwa socjalistycznego¹²². I choć Ehrlich analizował „grupy nacisku” w systemie demokracji parlamentarnej, to już we wstępie swojej książki dowodził, że również w marksistowskiej koncepcji klasowego rozwarstwienia istnieją różnorodne grupy interesów¹²³. W swoich wywodach zwracał uwagę na niejawną wymiar polityki, w którym różne grupy interesów dążą do zmian istniejącego *status quo* bądź też do jego utrzymania¹²⁴. Warto zacytować choćby fragment rozważań Ehrlicha na temat nieformalnych grup interesów funkcjonujących w ramach aparatu państwowego i politycznego, by zrozumieć, jak interesujące musiało się to wydawać na przełomie lat 60. i 70.:

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na inną okoliczność: grupy interesów nie są zhierarchizowane w sposób formalny i przymusowy, co jest znamieną cechą administracji państwowej. Zhierarchizowanie to ogranicza autonomiczne interesy urzędników danej gałęzi administracji, a może je nawet zniwelować. Jak z tego widać, niechęć do włączenia w pojęcie grupy interesów administracji to nie sprawa takiej czy innej konwencji badawczej. Jeżeli pewne ogniwa aparatu państwowego wyłamują się faktycznie z tej hierarchii, nie uznają decyzji tych ogniw aparatu, do których formalnie na-

¹²⁰ AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Życiorys...; AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., doc. dr H. Kupiszewski, *Opinia dotycząca ob. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego, studenta IV roku Wydziału Prawa i Administracji UW*, Warszawa 10 II 1971, b.p.

¹²¹ Zob. A. Bosiacki, biogram Stanisława Ehrlicha (1907–1997), [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808–2008*, praca zbiorowa pod red. G. Bałtruszajtyś, Warszawa 2008, s. 223–224; *Kto jest kim w Polsce...*, s. 196 [biogram S. Ehrlicha].

¹²² *O dwóch takich...*, s. 68. Zob. także: P. Zaremba, *op. cit.*, s. 30–33.

¹²³ S. Ehrlich, „*Grupy nacisku*” w *społecznej strukturze kapitalizmu*, Warszawa 1962, s. 17.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 32–33.

leży zwierzchnia decyzja, np. w przypadku konfliktu między aparatem cywilnym i wojskowym, to jest to objaw patologiczny, świadczący o poważnym kryzysie politycznym, co jednak nie upoważnia do utożsamiania tych ogniw z grupami zorganizowanych interesów. Ogniwa aparatu państwowego, które faktycznie przejęły zwierzchnie decyzje polityczne albo zwiększyły swój udział w nich, stają się celem presji zorganizowanych interesów. Ogniwa aparatu państwowego, bez względu na jego spoistość, są wyodrębnione ze społeczeństwa, dysponują siłą przymusu, a przesunięcie punktu ciężkości oznacza zmianę wewnątrz aparatu władzy, wewnątrz struktury politycznej *sensu stricto*. Fakt ten grupy nacisku mogą wykorzystywać. Frondujące ogniwa aparatu państwowego mogą nimi się posługiwać, ale istoty rzeczy to nie zmienia. Utożsamianie ogniw aparatu państwowego z grupami nacisku może tylko prowadzić do konfuzji utrudniającej analizę i wyciągnięcie prawidłowych wniosków¹²⁵.

I dalej:

Grupy interesów stoją organizacyjnie jak gdyby poza ramami partii politycznych, niejako z zewnątrz wpływają na nie. Jednak partie są różnie ukształtowane, różne mają cele i ta linia demarkacyjna nie wszędzie da się przeprowadzić. Ponieważ wzajemne stosunki między partiami politycznymi a grupami nacisku wymagają odrębnego omówienia, spróbujemy wstępnie znaleźć kryterium, które w sposób jasny pozwoliłoby je odróżnić. Takie stosunkowo najpewniejsze kryterium odróżniające to cel. Partia stawia sobie jako cel zdobycie wyłącznej władzy politycznej lub współudział w niej z innymi stronnictwami drogą utworzenia rządu. Zakłada to udział w kampanii wyborczej, odpowiednią akcję zmierzającą do urobienia opinii publicznej, do pozyskania możliwie szerokich kręgów społeczeństwa. Grupy nacisku takiego celu sobie nie stawiają. Cel, do którego dążą, jest bardziej ograniczony, bardziej konkretny. Program ich działania zmierza do uzyskania decyzji organów państwowych, korzystnych dla interesów, jakie reprezentują. Grupy interesów nie biorą bezpośredniego udziału w podejmowaniu decyzji politycznych. Nie zmiarzą do ujęcia władzy albo dlatego, że przekracza to ich możliwości w sensie środków, jakimi dysponują, albo dlatego, że nie jest to potrzebne dla ochrony i realizacji interesów grupowych. Nie jest to potrzebne, ponieważ wycinkowe interesy, jakie reprezentują określone grupy, nie wymagają stałej kontroli centralnych ośrodków dyspozycji politycznej. Byłoby to niewspółmierne w stosunku do ciężaru gatunkowego interesu, nawet potężnego, wymagającego przecież jedynie określonych decyzji politycznych czy pewnych aktów normatywnych¹²⁶.

¹²⁵ *Ibidem*, s. 39–40.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 41–42.

Poza tym Ehrlich był dla nich w dużej mierze wiarygodny, gdyż po Marcu '68 (30 września 1969 r.) został pozbawiony stanowiska kierownika Katedry Teorii Państwa i Prawa na Wydziale Prawa i Administracji UW. Dziś wiemy, że już na początku lat 60. Ehrlich znalazł się na celowniku bezpieki, która starała się kontrolować jego nie do końca prawomyślną diagnozę. W czerwcu 1963 r. w ten sposób Departament III MSW relacjonował jego wystąpienia:

Prof. Ehrlich w swym wystąpieniu, gloryfikując system kapitalistycznego zarządzania, twierdził, że przyczyną zła w gospodarce PRL jest to, że „w ciągu 18 lat nasza gospodarka obrosła grubą naleciałością przepisów, monitorów, nakazów, zakazów, które są czyrakami i należy go przeciąć”. [...]

W dniu 8 maja br. po odczycie prof. dr. Śmiałowskiego pt. *Rola chemii w rozwoju gospodarki narodowej* w dyskusji zabrał głos prof. Ehrlich. Powiedział on m.in., że wyjeżdżając często za granicę, miał możliwość zaobserwowania warunków i form pracy. Zwiedzając fabrykę samochodów w NRF, stwierdził, że obsługiwana jest przez doświadczonych majstrów, którzy wykonują to, co mózg zakładu w postaci fachowców w biurze konstrukcyjnym opracował. Wszyscy — jego zdaniem — są zadowoleni z przydzielonej im pracy i wykonują ją rzetelnie i solidnie, otrzymując w zamian dobre wynagrodzenie. Porównując sytuację w Polsce, stwierdził, że „podobna fabryka zatrudniałaby wielu inżynierów, którzy na pewno posiadają mniej wiadomości od tamtych majstrów”. Ustosunkowując się do odczytu prof. Śmiałowskiego, prof. Ehrlich stwierdził, że wyniósł smutne refleksje, gdyż na każdym odcinku życia gospodarczego w kraju występują brakoróbstwo, kanciarstwo, a w najlepszym wypadku asekuranctwo, i nie widać pozytywnych horoskopów. „Polacy są bardzo zdolnymi ludźmi, ale niestety, nie mają w Polsce warunków do należytego rozwinięcia inicjatywy. W NRF — jak twierdził — spotkał się z młodymi ludźmi, którzy jako chłopcy wyszli z powstania warszawskiego — w Niemczech zdobyli średnie i wyższe wykształcenie i dzisiaj zajmują poważne stanowiska w pionie kierowniczym zakładów przemysłowych. Natomiast w Polsce — według niego — wielu zdolnych ludzi po ukończeniu Politechniki Gliwickiej musiało pójść do pracy w różnych spółdzielniach, gdzie marnują swój talent w sprawach drobnych”¹²⁷.

Mimo podszytych antysemityzmem i walką z rewizjonizmem represji Ehrlich zdołał utrzymać swoje seminarium:

To nas z tym trudnym człowiekiem zintegrowało — wspomina Jarosław Kaczyński. — Zaczął nas zapraszać do kawiarni. Mówił więcej o polityce niż o prawie. Można się było od niego mnóstwo dowiedzieć o funkcjonowaniu

¹²⁷ Informacja naczelnika Wydziału VI Departamentu III MSW mjr. Edwarda Folwarcznego dotycząca prelekcji i dyskusji na tematy ekonomiczne w Społecznym Klubie Dobrej Roboty, Warszawa 3 VI 1963, [w:] *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1, s. 94–55.

ówczesnego państwa. O kulisach partyjnych rozgrywek, nawet i o działaniach bezpieki. [...] Mówił nawet, kogo na Wydziale Prawa uważa za agenta, a czuł te sprawy bardzo dobrze. Atakował innych prawników, np. Rozmaryna, prawnego doradcę Biura Politycznego. To było ciekawe seminarium także w wymiarze towarzyskim. Mieliśmy do czynienia z człowiekiem przedwojennego pokolenia, znającym cztery języki, profesorem dawnego typu. [...] W 1971 r. spotkał się z nami w kawiarni na Wiejskiej. Właśnie wtedy prezydent Egiptu Sadat wyemancypował się od Rosjan, wyrzucając radzieckich doradców. Ehrlich mówił: skoro tam można, to i tu. Gierek też mógłby to zrobić. Był tym bardzo podniecony. Myśmy to oceniali bardziej realistycznie niż on, człowiek blisko siedemdziesięcioletni. Potem pokładał z kolei nadzieję w załamaniu się komunistycznych zamierzeń w Portugalii. To wydarzenie było dla niego dowodem, że komunistów można pokonać. Był przeciwko systemowi, ale uważał, że będzie się zmieniał od środka. Wierzył, że w ZSRR wrócą ludzie i idee z czasów Chruszczowowskiej odwilży. W Komitecie Polska 2000 przekonywał Jana Szczepańskiego, żeby wprowadził do badań temat dynamiki politycznej. To dawało nadzieję na jakąś ewolucję rzeczywistości. [...] Pisałem pod kierunkiem Ehrlicha pracę magisterską o Sekcji Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego. Twór ten czymś tam się jednak zajmował, np. walką o status tego środowiska. To się nie mieściło w obrazie zupełnie bezkonfliktowej rzeczywistości socjalizmu. Tamten system służył pacyfikacji aktywności społecznej, ale ta aktywność była. Ehrlich to dostrzegał. Zapraszał nas do Bristolu i dywagował o możliwościach zmian w socjalizmie, o Gomułce. Mówił: wy jesteście jeszcze młodzi, więc możecie emigrować. Ja jestem za stary¹²⁸.

Lech Kaczyński referował u prof. Stanisława Ehrlicha zagadnienia związane m.in. z systemami politycznymi Europy Zachodniej oraz Frontem Jedności Narodu¹²⁹. Pracę magisterską napisał natomiast na temat praworządności. U niezwykle wymagającego i krytycznego profesora otrzymał za nią ocenę dobrą. Recenzując pracę swojego ucznia, Ehrlich napisał:

Jej walorem jest krytyczne spojrzenie na literaturę przedmiotu, którą dobrze przemyślał. Jednak autor do tego się nie ograniczył. W podsumowaniu, które jest nazbyt skąpe, autor zdobył się na samoistne wnioski *de lege ferenda* [„o ustawie, która ma być uchwalona” — przyp. S.C.], które jednocześnie mają znaczenie polityczne¹³⁰.

Pozytywna ocena pracy magisterskiej otwierała drogę do egzaminu magisterskiego. Lech Kaczyński złożył go 2 listopada 1971 r. przed trzyosobową komisją

¹²⁸ *O dwóch takich...*, s. 68–69 i 92 [relacja J. Kaczyńskiego].

¹²⁹ AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Życiorys...

¹³⁰ AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., prof. S. Ehrlich, Ocena pracy magisterskiej L. Kaczyńskiego, Warszawa 22 X 1971, b.p.

pod przewodnictwem prof. Michała Pietrzaka. Poza nim w komisji znaleźli się prof. Jerzy Kowalski i prof. Stanisław Ehrlich. Trzeba przyznać, że magistrant był świetnie przygotowany. Z protokołu egzaminacyjnego wynika, że otrzymał trzy pytania, na które odpowiedział bez zarzutu: sądownictwo administracyjne (ocena bardzo dobra), system organów kontrolnych w strukturze aparatu państwowego (dobry) i gwarancje praworządności (bardzo dobry)¹³¹. Tego samego dnia Lech Kaczyński został magistrem prawa z wynikiem dobrym¹³².

Od razu stanął przed dylematem, co dalej. Już w lutym 1971 r., przy wsparciu dziekana doc. Henryka Kupiszewskiego, obaj bracia bezskutecznie starali się o aplikację sądową¹³³. Później, dzięki protekcji znajomych mamy, Jarosław otrzymał pracę w Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym UW i przystąpił do pracy nad doktoratem u prof. Ehrlicha¹³⁴. Do Lecha również uśmiechnęło się szczęście, choć wiązało to się z trudną decyzją wyjazdu z ukochanej Warszawy do Trójmiasta. W tym wypadku także pośredniczyła mama, do której zatelefonowała koleżanka, pytając ją, czy któryś z synów zdecydowałby się na pracę w Uniwersytecie Gdańskim u doc. Romana Korolca, który na miejsce odchodzącej z Instytutu Prawa Państwowego Barbary Kwiatkowskiej poszukiwał asystenta¹³⁵. Lech zareagował na tę propozycję pozytywnie i niemal natychmiast po złożeniu egzaminu magisterskiego skontaktował się z Korolcem, a już 15 listopada 1971 r. został przyjęty na Asystenckie Studia Przygotowawcze (do 30 września 1972 r.). Pod opieką Korolca rozpoczął staż naukowy (asystencki) w Instytucie Prawa Państwowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego¹³⁶.

Nowo powstała trójmiejska uczelnia (1970 r.) dawała młodym naukowcom możliwość naukowej kariery. Będący na dorobku Uniwersytet Gdański potrzebował asystentów, adiunktów i samodzielnych pracowników naukowych. Pewnym zagrożeniem była natomiast daleko idąca lojalność wobec władz (zwłaszcza po Grudniu '70) i spore upartyjnienie części starszej kadry akademickiej, wywodzącej się jeszcze z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie¹³⁷. Związany z życiem akademickim stolicy, były żołnierz Szarych Szeregów, bezpartyjny i wierzący Korolec był na tym tle wyjątkiem. Kaczyński na tyle mu zaimponował,

¹³¹ *Ibidem*, Protokół komisji egzaminu magisterskiego ob. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego, syna Rajmunda, Warszawa 2 XI 1971, b.p.

¹³² *Ibidem*.

¹³³ AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, doc. H. Kupiszewski, *Opinia dotycząca Lecha Aleksandra Kaczyńskiego studenta IV roku Wydziału Prawa i Administracji*, Warszawa 9 II 1971, b.p.

¹³⁴ *O dwóch takich...*, s. 70.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 92; relacja J. Kaczyńskiej...

¹³⁶ *O dwóch takich...*, s. 92; AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Pismo prorektora prof. G. Kupryszewskiego do dziekana Wydziału Prawa i Administracji UG, Gdańsk 16 XI 1971, b.p.; *ibidem*, Decyzja prorektora prof. G. Kupryszewskiego w sprawie stażu asystenckiego L. Kaczyńskiego, Gdańsk 16 XI 1971, b.p.

¹³⁷ *O dwóch takich...*, s. 94. Por. także m.in. M. Andrzejewski, L. Mokrzejcki, J.A. Włodarski, *Zarys dziejów Uniwersytetu Gdańskiego*, Gdańsk 2006, s. 25–43; *Profesor Janusz Sokolowski — pierwszy rektor Uniwersytetu Gdańskiego*, oprac. A. Wiśniewski, Gdańsk 2005, s. 57–59 i in. Nieco inaczej pisze na ten temat P. Semka (*op. cit.*, s. 24–25).

że już w kwietniu 1972 r. wystąpił z wnioskiem o zatrudnienie swojego podopiecznego na stanowisku asystenta stażysty, który w ten sposób uzasadniał:

Magister Lech Kaczyński od dnia 15 listopada 1971 r. odbywa pod moją opieką staż naukowy w Instytucie Prawa Państwowego. Poczynione przeze mnie w tym okresie obserwacje pozwalają na stwierdzenie Jego uzdolnień zarówno do pracy naukowej, jak i do pracy dydaktycznej. Umiejętność krytycznej oceny poglądów oraz syntetycznego formułowania myśli, a także Jego pracowitość czynią wysoce prawdopodobnym szybki rozwój naukowy mgr. Lecha Kaczyńskiego. Nie bez znaczenia jest również wykazana w trakcie prowadzonych zajęć dydaktycznych umiejętność nawiązywania kontaktów ze słuchaczami i przekazywania im wiadomości. Te cechy wskazują na przydatność mgr. Lecha Kaczyńskiego do pracy naukowej w szkole wyższej¹³⁸.

Powyższy wniosek wsparł prof. Remigiusz Zaorski, dyrektor Instytutu Prawa Państwowego i jeden ze współtwórców Uniwersytetu Gdańskiego. On również wskazywał na walory świeżo upieczonego magistra prawa:

Magister Kaczyński podczas odbywania stażu zajmował się problematyką prawa pracy, wykazując uzdolnienia zarówno w zakresie pracy naukowej, jak i dydaktyki. Dał się poznać jako sumienny i zdyscyplinowany pracownik¹³⁹.

I tak Lech Kaczyński zamieszkał w Trójmieście. Z wyboru został sopocianinem.

Sławomir Cenckiewicz

¹³⁸ *Ibidem*, Pismo doc. R. Korolca do dziekana Wydziału Prawa i Administracji UG (prof. Stanisława Matysika), Sopot 22 IV 1972, b.p. Zob. także: *ibidem*, Podanie L. Kaczyńskiego do rektora UG w sprawie zatrudnienia na stanowisku asystenta stażysty, Sopot 29 IV 1972, b.p.

¹³⁹ *Ibidem*, Pismo prof. R. Zaorskiego do dziekana Wydziału Prawa i Administracji UG, Sopot 11 VII 1972, b.p.